MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI

TŁUMACZE O SWOICH PIERWSZYCH KSIĄŻKACH

PORADNIK STL

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI

TŁUMACZE O SWOICH PIERWSZYCH KSIĄŻKACH

PORADNIK
STOWARZYSZENIA TŁUMACZY LITERATURY

ISBN 978-83-941981-2-1

Wydawnictwo Wehikuł Czasu
dla Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury

Redakcja i korekta:
Dominika Cieśla-Szymańska

Publikacja elektroniczna
na licencji Creative Commons 4.0

Fotografia na pierwszej stronie:
Darek Zoń w serwisie Flickr
(licencja Creative Commons)

Wersja 1.0.0 dokumentu
11 listopada 2018 r.

Wersja aktualna: 1.0.1
12 listopada 2018 r.

zebrał i opracował
Piotr Szymczak

WEHIKUŁ CZASU

WARSZAWA 2018

STOWARZYSZENIE
TŁUMACZY
LITERATURY

PRZEDMOWA

Jak zacząć zawodowo tłumaczyć książki? Słyszymy to pytanie często, ale nikt z osobna nie umie udzielić na nie dobrej odpowiedzi. Każdy szedł inną drogą, często przysypaną już piaskiem czasu.

Co innego, gdy to samo pytanie zadać wielu osobom. Z odpowiedzi wyłania się wtedy wyraźniejszy obraz: punkty wspólne, prawidłowości i uniwersalne rady.

Dlatego w imieniu Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury zadałem to pytanie naszym członkom i sympatykom. Mamy nadzieję uchronić początkujących przed naszymi błędami oraz zwiększyć liczbę tłumaczy, którzy świadomie pracują nad ulepszaniem warsztatu zawodowego i podnoszeniem naszego statusu społecznego.

Znajdziecie tu dziesiątki historii opowiedzianych przez tłumaczy, polecane przez nas lektury, a do tego rady, których udzielilibyśmy sobie, gdybyśmy mogli od nowa zaczynać karierę.

Życzymy powodzenia – do zobaczenia w naszym Stowarzyszeniu!

Piotr Szymczak

fot. Kuba Ociepa

STL, CZYLI CO?

Rola tłumaczy w kulturze jest nie do przecenienia. Od wieków wprawiamy w ruch światowy obieg idei literackich, zasilamy kultury nowymi treściami, dzięki nam poszerza się czytelniczy horyzont. Mimo to naszą rolę nadal postrzega się nieraz jako poboczną i służebną.

Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury założyliśmy, żeby ten stan rzeczy zmieniać. Integrujemy nasze środowisko, bo między innymi dzięki wymianie informacji i nawiązywaniu kontaktów możemy doprowadzić do tego, żeby zarobki i status społeczny tłumaczy odpowiadały naszemu rzeczywistemu znaczeniu.

Wszystkich aktywnych tłumaczy zachęcamy, by wstąpili do Stowarzyszenia. Znajdziecie u nas Państwo bazę wiedzy na różne tematy dotyczące przekładu literackiego na polskim i międzynarodowym rynku wydawniczym, nawiążecie kontakty branżowe i będziecie mogli nas wspomóc w zwiększaniu widoczności tłumaczy.

Zapraszamy i życzymy powodzenia.

Justyna Czechowska
Prezeska STL

NASZE HISTORIE

HANNA JANKOWSKA

Tłumaczka z języków: arabskiego, angielskiego i rosyjskiego. Przekładała m.in. książki Naomi Klein, Alberto Manguela czy Samuela Huntingtona. W swoim dorobku ma ponad osiemdziesiąt przekładów książek.

Pewnie niewiele pomogę początkującym koleżankom i kolegom, bo debiutowałam dawno, w zupełnie innych warunkach na rynku wydawniczym (niewielka liczba dużych wydawnictw, głównie państwowych). No i miałam mamę, która „od zawsze" pracowała w wydawnictwach, pod koniec w PIW-ie. A więc wiadomo, znajomości, skomentuje niejeden i niejedna. Tak, na samiutkim początku były znajomości, ale pocieszam się tym, że gdybym się nie sprawdziła, nie byłoby następnych zleceń (choć w odniesieniu do tłumaczenia książek nie lubię słowa „zlecenie").

Moja pierwsza wydana książka (przedtem tłumaczyłam sobie do szuflady współczesną arabską poezję i opowiadania) splątała się z moją biografią i dramatycznymi wydarzeniami na Bliskim Wschodzie. W połowie lat 70. zaczęła się wojna domowa w Libanie. Szok dla wszystkich interesujących się tamtym regionem (no bo jakże, taki spokojny, kulturalny kraj) i niestety preludium do późniejszych, okrutniejszych wojen na o wiele większą skalę. ↓

MOJE RADY

Co do samych początków kariery, to chyba nie miałabym dla siebie jakichś godnych uwagi rad. Jeśli chodzi o nieco późniejszy okres, to o ile oczywiście ma się ku temu warunki (względy finansowe), radzę nie zabierać się do tłumaczenia książek, których się nie lubi, co do których nie ma się przekonania, a przy tym źle napisanych. Zdarzyło mi się to dwa razy i w obu przypadkach rezultat był marny. Przez jedną z tych książek moja kariera tłumacka mogła się raz na zawsze zakończyć na 1997 roku.

Tak się złożyło, że w 1976 roku jako
absolwentka arabistyki byłam tłumaczką przy
kilkuosobowej grupie rannych chłopaków z Libanu
leczonych w Polsce. Co innego relacje w środkach przekazu,
co innego relacje z pierwszej ręki, od uczestników wydarzeń
– truizm. Przeorało mnie to. Jakiś czas po ich wyjeździe
wyczytałam w dostępnym wówczas w Polsce libańskim
tygodniku „Al-Achbar", który miał świetną kolumnę kulturalną,
że ukazała się książka syryjskiej pisarki Ghady as-Samman *Kawabis Bajrut* (polski tytuł: *Koszmary Bejrutu*), w dużej mierze oparta na jej
osobistych doświadczeniach podczas libańskiej wojny domowej.
Są to realistyczne relacje o przeżyciach mieszkanki Bejrutu
uwięzionej we własnym domu, którego nie może opuścić, bo ulica
jest pod nieustannym ostrzałem snajperów, przeplatane zapisami
jej snów – tytułowych koszmarów, także nawiązujących do wojny.
Uznałam, że po prostu muszę tę książkę zdobyć i przetłumaczyć.
↓

Dzięki różnym szczęśliwym zbiegom
okoliczności udało mi się ją sprowadzić, lektura mnie
nie zawiodła, zrobiłam streszczenie, recenzję wewnętrzną
oraz próbkę i za pośrednictwem mamy zaproponowałam
ją PIW-owi. Później pieczę nad projektem (wtedy jeszcze
tak nie mówiono) przejęła niezapomniana pani redaktor
Barbara Przybyłowska, która wiele zrobiła dla promowania
literatur orientalnych w tym wydawnictwie. Praca nad przekładem
trwała długo, w międzyczasie wyjechałam na trzy lata do pracy
do Libii i tam ją kontynuowałam. Ostatecznie książka ukazała się
w 1984 roku. Miała kilka przychylnych recenzji. Najtragiczniejsze
jest to, że nie straciła na aktualności. Dziś, po prawie trzydziestu
pięciu latach, można by ją było wznowić i może wyjaśniłaby
podłoże wydarzeń na Bliskim Wschodzie lepiej niż wiele
uczonych analiz.

PAULINA BREITER

Tłumaczka z języka angielskiego, przekładała głównie fantastykę oraz komiksy. W jej dorobku są m.in. książki Neila Gaimana, Ursuli K. Le Guin, Stephena Kinga i wielu innych sław.

To był rok 1989, nowe wydawnictwa na gwałt szukały tłumaczy. Mój wieloletni przyjaciel, sam tłumacz, spytał, czy nie chciałabym spróbować. Byłam wtedy na studiach, pomyślałam „Czemu nie", zrobiłam próbkę i poszło. Wydawnictwo wiedziało, że interesuje mnie fantastyka i horror, i zaproponowało horror właśnie.

MOJE RADY

Numerować notatki! A poważnie to chyba aż tak się nie przejmować. Spokojniej podejść do tekstu. Czytać go na głos, żeby sprawdzić płynność. Kupić korektor w płynie (no dobra, w dzisiejszych czasach to mało użyteczna rada).

JOANNA KLUZA

Tłumaczka z języka francuskiego, ma na koncie około pięćdziesięciu przekładów.

Pierwszą przetłumaczona przeze mnie książką była *Wielka Kreolka* Marie-Reine de Jaham, wydana przez Orbitę. Przedtem wysłałam listy z propozycją współpracy do bardzo wielu wydawnictw – Orbita pierwsza odpowiedziała pozytywnie. Nie proponowałam tej książki, po prostu mi ją przydzielono.

MOJE RADY

Całkowitemu świeżakowi dałabym dwie rady: po pierwsze odrobina pokory. Kiedy się ukończyło filologię i ma się lekkie pióro, to wcale nie oznacza, że pozjadało się wszystkie rozumy i jest się nieomylnym, że nie popełni się żadnej niezręczności stylistycznej albo błędu – redaktor jak najbardziej może mieć rację i może wiedzieć lepiej, trzeba mu więc dać szansę i zaufać.

Po drugie sporo asertywności w domaganiu się tego, co ma się zapisane w umowie. Mam tu na myśli honorarium. Początkujący tłumacz powinien zrozumieć, że domaganie się terminowej zapłaty za wykonaną pracę to nie wstyd – jeśli wydawca się spóźnia, to on powinien się wstydzić, a nie tłumacz.

ANNA BAŃKOWSKA

Tłumaczka z języka angielskiego, przekładała m.in. książki Agathy Christie, Arthura Millera, Marka Twaina, Doris Lessing i wielu innych.

Najpierw byłam redaktorką. Nigdy w życiu nie odważyłabym się kołatać u wydawców o zlecenie na przekład książki. Na początku lat 90. tłumaczyłam sobie wiersze do szuflady i kiedyś moja córka pokazała je naszej przyjaciółce Dance Wawiłow, która pracowała wtedy w wydawnictwie Alfa. I to ona prawie zmusiła mnie do podpisania umowy. Był to kryminał zapomnianego dziś klasyka A.E.W. Masona, *Uwięziony w opalu*. Detektyw Francuz uwielbiał angielskie idiomy, ale robił w nich błędy. Można sobie wyobrazić, jaka to straszna pułapka dla początkującego tłumacza. Ale się udało nie wpaść na minę i potem już zlecenia szły jedno za drugim. Tę pierwszą książkę tłumaczyłam ołówkiem i przepisywałam na maszynie „Erica". Nie było internetu ani słowników elektronicznych, więc sprawdzanie tych wszystkich idiomów było ogromnie utrudnione. Dopiero trzecią z kolei książkę tłumaczyłam na komputerze, w edytorze o nazwie ChiWriter. Byłam w tym pionierką – w wydawnictwie nie było wtedy ani jednego komputera, więc musiałam dostarczyć wydruk. Od tego czasu minęło dwadzieścia pięć lat i około siedemdziesięciu książek.

MOJE RADY

Sobie z tamtych czasów dałabym po łbie za to, że nie odważyłam się wcześniej. Swoje powołanie życiowe powinno się odkryć raczej przed ukończeniem pięćdziesięciu lat.

ANNA DOROTA KAMIŃSKA

Tłumaczka z języków czeskiego i angielskiego, ma na koncie około trzydziestu przekładów, tłumaczyła m.in. książki Jaroslava Haška.

To nie było zlecenie – pod koniec podstawówki, kiedy w wyniku problemów zdrowotnych siedziałam tygodniami w domu, sama przez większość dnia, postanowiłam przetłumaczyć moją ukochaną książkę z dzieciństwa na język polski. Kwestie takie jak prawa autorskie czy możliwości wydawnicze w ogóle wtedy w moim horyzoncie myślowym nie istniały. Po prostu bardzo mi się nie podobało, że chociaż inne książki i postaci Václava Čtvrtka są w Polsce znane, jego moim zdaniem najwspanialsze dzieło nie, i z nikim nie mogę się podzielić moją miłością do tej książki. Nawet rodzicom nie zwierzyłam się ze swojego planu, wystukałam całe dzieło na maszynie do pisania, kiedy byłam sama. Pokazałam im dopiero po zakończeniu. Ponieważ oboje działali w branży wydawniczej, zrozumieli moją pasję, pokazali też maszynopis innym redaktorom i dostałam dobre rady. Kilka lat później znajomy wydawca podjął nawet próbę, ale nie dogadał się z właścicielami praw. W końcu *Podróże furmana Szejtroczka* ukazały się wiele lat później, w serii „Cała Polska Czyta Dzieciom".

MOJE RADY

Ponieważ ta kariera zaczęła się raczej z przypadku, mogłabym sobie samej życzyć tylko wytrwałości w podjętym wysiłku :)

AGNIESZKA CIOCH

Tłumaczka z języka angielskiego, przekładała m.in. literaturę faktu, dziecięcą i młodzieżową, użytkową i popularną, ma na koncie ponad trzydzieści przekładów.

Rok 1992. Wymarzony czas na start – rynek wydawniczy dopiero się rozwija, wszystko idzie jak z płatka. Dowiaduję się od przyjaciółki, że wydawnictwo Przedświt szuka tłumaczy, ona właśnie podpisała umowę. Postanawiam też spróbować. Dostaję do przetłumaczenia sążnistą próbkę – trzy opowiadania Thomasa Wolfe'a. Prawdziwa literatura, trochę się boję. Ale na pracę mnóstwo czasu – chyba ze dwa miesiące. Tłumaczę odręcznie w zeszycie, potem przepisuję na maszynie, odsyłam. Po kilku tygodniach odpowiedź i słowa z recenzji Lecha Budreckiego, które do dziś przywracają mi wiarę w siebie: „Może najlepszy to z przekładów, z jakimi stykaliśmy się ostatnio".

Potem pierwsza w życiu umowa na zbiór opowiadań, stawka niepowalająca, płatność częściowo po wydaniu, ale to nieważne, jestem tłumaczką! Książka ukazuje się jakieś półtora roku później. Aż się boję myśleć, ile tam może być baboli, czasy sprzed Internetu. Niestety wydawnictwo znika z rynku, ale z wydanym przekładem łatwiej szukać innych zleceń. Cierpliwie dzwonię i piszę do wydawnictw, robię próbki. ↓

MOJE RADY

Iść za ciosem, wkładać dużo pracy w rozwijanie warsztatu, samodyscypliny, szukać wiedzy o przekładzie.

Uczyć się, szukać mistrzów, kontaktów z innymi tłumaczami. Tego mi zabrakło. W „moich" czasach start w zawodzie na pewno był łatwiejszy, ale trudniej się było uczyć: mniejsza była oferta studiów, szkoleń, warsztatów dla tłumaczy, kontaktów z kolegami z branży prawie nie miałam. Do wielu rzeczy dochodziłam sama, intuicyjnie. Za mało też domagałam się feedbacku od redaktorów.

Przełom w mojej drodze zawodowej zaczął się od momentu, gdy trafiłam na jedno z forów dla tłumaczy. Moja najważniejsza rada dla młodych – nie izolujcie się!

Potem było kilka dobrych lat – sensowne
umowy, dobre stawki, długie terminy. Ja, trochę
oderwana od rzeczywistości, nie zauważyłam, kiedy
zaczęło się to zmieniać, nie zawsze dokładnie czytałam
umowy, nie zdawałam sobie sprawy, że można je negocjować,
nie połapałam się, że stawki stopniowo spadają...

HANNA PUSTUŁA-LEWICKA

Tłumaczka z języków angielskiego i rosyjskiego, ma na koncie przekłady prozy, eseistyki, literatury faktu, fantastyki, literatury dziecięcej i młodzieżowej oraz popularnej.

1994 rok, wydawnictwo Amber, najpierw próbka, ale w zasadzie zlecenie mógł dostać każdy, kto choć trochę znał angielski i umiał pisać po polsku. Powieść Ann Rice *Godzina czarownic*, później kolejne książki tej autorki i tak się potoczyło.

MOJE RADY

Należało dużo wcześniej pożegnać się z Amberem i poszukać dobrego wydawnictwa wydającego ambitną literaturę. Poza tym to były złote lata, jeśli chodzi o możliwości wejścia na rynek.

JACEK GODEK

Tłumacz z języka islandzkiego, autor niemal trzydziestu przekładów.

MOJE RADY

Przekład, podobnie jak każda twórczość, wymaga indywidualnego podejścia do każdego tłumaczonego dzieła. Na co innego kładę nacisk, tłumacząc kryminały, co innego staram się wyciągnąć z powieści obyczajowych, jeszcze inaczej pochodzę do poezji.

Pierwszą rzeczą, na jaką zwracam uwagę, czytając materiał do tłumaczenia, jest oczywiście język i tempo narracji, i od tego wychodzę. Słowa same przyjdą.

Redaktorów traktuję jako zawodników grających w tej samej drużynie; jeśli trafia do mnie ich argumentacja, chętnie idę na ustępstwa, nie staram się za wszelką cenę boksować, choć czasem mnie korci. Ale ja znam oryginał, a oni są pierwszymi czytelnikami przekładu. ↓

Miałem czternaście lat i mieszkałem w Reykjaviku. Na wakacje zjechała tam aktorka Zofia Saretok. W latach 70. taki wyjazd nie był tani, więc postanowiła chociaż częściowo powetować sobie wydatki i przygotować dla Programu I PR audycję z wierszami Jónasa Hallgrimssona, islandzkiego poety romantycznego. Ktoś je musiał przetłumaczyć na polski. Padło na mnie i islandzkiego reżysera, absolwenta łódzkiej Filmówki. W kilka nocy uporaliśmy się z tekstami. Potem były sztuki teatralne. Pierwszą powieść, *Wyspę diabła*, przetłumaczyłem w połowie lat 90.

W 1994 dostałem angaż do Tanga Mrożka w teatrze w Reykjaviku. Podczas półrocznego pobytu odświeżyłem znajomość z literaturą islandzką, odwiedziłem największe islandzkie wydawnictwo i wybrałem sobie powieść do tłumaczenia. Po powrocie do Polski zacząłem szukać wydawnictwa i dość szybko udało mi się namówić Marpress. ↓

Nie mogę zatem wykluczyć, że to, co dla mnie jest oczywiste, do czytelnika nie trafia. Czasem redakcja ma rację, czasem nie.

Z drugiej strony prowadzę również dialog z autorami – wytykam im błędy, jeśli takie znajdę w oryginale. Podobnie zresztą traktuję konkurencję w obrębie języka islandzkiego. Do tego stopnia, że przygotowuję zbiór przekładów z islandzkiego (fragmenty powieści, opowiadania) przygotowanych przez młodych tłumaczy, który będzie zarówno prezentacją niepublikowanych jeszcze w Polsce islandzkich autorów, jak i debiutami większości tłumaczy. Jeśli zatem wśród czytelników niniejszego poradnika znajdują się tłumacze z islandzkiego, zapraszam.

Wtedy jeszcze Islandia nie była taka modna jak dziś. Sama praca nad przekładem bardzo mnie urzekła, szczególnie język – powojenny slang miejski pomieszany z anglicyzmami i wtrętami duńskimi. Ponieważ nie cierpię przypisów w beletrystyce, musiałem tak to przełożyć, żeby przeszło przez rampę. Chyba się udało.

Ponieważ moje funkcjonowanie w świecie literatury wynika nie tylko z zainteresowania literaturą, ale i z osobistych znajomości z autorami, których tłumaczę, oraz ze swego rodzaju wdzięczności wobec kraju, w którym się wychowałem i który mnie ukształtował, nie postrzegam siebie jako wyłącznie tłumacza literatury, lecz przede wszystkim popularyzatora i propagatora całej kultury islandzkiej. Stąd też Islandia będzie w przyszłym roku (2019) gościem honorowym na Gdańskich Targach Książki.

I jeszcze ciekawostka: w Islandii przekłady traktuje się na równi z oryginałem. Do tego stopnia, że jeszcze w czasach, gdy istniał jeden program w telewizji, przy zapowiedziach filmów zawsze podawano nazwisko tłumacza.

SEBASTIAN MUSIELAK

Tłumacz z języków angielskiego i fińskiego, przełożył około osiemdziesięciu książek.

W zasadzie to pierwszy raz przeżywałem dwa razy: w roku 1996, kiedy dostałem swoje pierwsze tłumaczenie w ogóle, z angielskiego, i w 2003, kiedy podpisałem wreszcie pierwszą umowę na tłumaczenie z fińskiego. To są dwa różne światy i dlatego chyba mogę mówić o dwóch równoległych symbolicznie, choć nie chronologicznie debiutach przekładowych.

Ponieważ o tym, że chcę tłumaczyć, wiedziałem już od 1993 roku, ale na to, żeby zgłosić się osobiście czy napisać do jakiegoś wydawcy, w ogóle nie wpadłem, do Rebisu trafiłem od kuchni, i to orientalnej. Otóż miałem dobrego kolegę Przemysława (teraz to już mój długoletni przyjaciel), który w połowie lat 90. chodził na zajęcia tai chi prowadzone przez Jacka Kryga w słynnym z niesamowitych inicjatyw Domu Kultury „Pod Lipami" na poznańskim Piątkowie. ↓

MOJE RADY

Więcej wiary w siebie, chłopcze! Ale przede wszystkim – trzeba się było lepiej rozglądać, szukać pomocy u starszych koleżanek i kolegów po fachu.

O tym, że pan Kryg jest specjalistą od spraw chińskich, to już wtedy wiedziałem, bo tematyka orientalna interesowała mnie od lat, ale że jest również redaktorem serii wschodniej w Rebisie – o tym pojęcia nie miałem. No i Przemysław powiedział mi pewnego razu, że na ostatnich zajęciach Kryg szepnął im, że Rebis poszukuje pilnie tłumacza z języka angielskiego. Czym prędzej więc pobiegłem na tai chi do DK „Pod Lipami". I dostałem – najpierw szybką próbkę do zrobienia, nie pamiętam już, jak dużą, a gdy ta została oceniona pozytywnie przez redakcję, dostałem to swoje pierwsze tłumaczenie. Była to *Droga zen* Alana Wattsa, zresztą w tym roku wznowiona, co mnie bardzo cieszy.

Drugi debiut, z języka fińskiego, też nie byłby możliwy bez łańcuszka życzliwych osób, które miałem szczęście spotkać na swojej drodze. Pierwszym ogniwem była Zofia Rybicka, przyrodnia siostra matki mojego ojca, redaktorka i tłumaczka literatury niemieckiej, austriackiej i szwajcarskiej. To ona czytała moje pierwsze próby przekładów z fińskiego w 1993 roku i orzekła, że mam do tego smykałkę. Ona też pod koniec lat 90. poznała mnie w Warszawie z Ryszardem Turczynem, już wówczas znanym tłumaczem literatury niemieckojęzycznej. ↓

Rysiek stanowił drugie ogniwo łańcucha przyczynowo-skutkowego tego mojego drugiego debiutu, bo to właśnie on po jednych targach frankfurckich na początku nowego tysiąclecia szepnął mi, żebym się zainteresował niejaką Leeną Lehtolainen, bo w Niemczech to teraz duże nazwisko. No i zainteresowałem się.

I tu na scenie dziejów pojawia się trzecie ogniwo, czyli FILI – taki fiński Instytut Książki, zwany wówczas oficjalnie „Centrum Informacji o Literaturze Fińskiej". Napisałem do nich, prosząc o pomoc w zrobieniu wywiadu z Leeną, a w odpowiedzi FILI sfinansowało mi całą podróż do Finlandii. Spotkałem się z Leeną, zrobiłem wywiad, wróciłem do Polski. Wywiadu nie udało mi się nigdzie umieścić, ale – niedługo potem FILI skontaktowało mnie z panią Marią Gospodarek, która wiedziała o rosnącej popularności Leeny Lehtolainen w Niemczech i zamierzała ją wydać, nie wiedziała jednak, czy mamy w ogóle w Polsce tłumaczy fińskiego, a jeśli nawet – to gdzie ich szukać. FILI znało odpowiedź na oba te pytania i tak, rok później, we wspaniałym gdańskim wydawnictwie słowo/obraz terytoria ukazała się *Kobieta ze śniegu* Leeny Lehtolainen, dla mnie moja druga „pierwsza książka".

Tłumaczka z języka francuskiego, ma na koncie ponad trzydzieści przekładów.

DW. REDAKCJI

Pierwsza książka to trochę przypadek, ponieważ bez mojej wiedzy zebrano i wydano w postaci książkowej teksty tłumaczone (w dodatku z wersji audio) dla pewnego miesięcznika. A dlaczego to akurat mnie poproszono o tłumaczenie? To był miesięcznik religijny, jego redakcja była jakoś związana z duszpasterstwem akademickim, w które byłam aktywnie zaangażowana. Więc pewnie dlatego. Akurat kończyłam studia filologiczne, wiedziałam, że mam dryg do tłumaczenia i byłam zainteresowana tematem, więc przyjęłam propozycję. Nawet mi się wtedy nie śniło, że kiedyś będę zawodową tłumaczką. Po trzech latach zwrócono się do mnie z pewnego (również religijnego) wydawnictwa z propozycją pisania recenzji wewnętrznych oraz przetłumaczenia pierwszej książki. To nie było jakieś obce wydawnictwo, znałam dyrektora i jestem pewna, że zawdzięczam tę propozycję znajomościom, choć za moją kandydaturą na pewno przemówił ten wcześniejszy „dorobek”. ↓

MOJE RADY

Najpiękniejszej rady udzieliła mi redaktorka z pierwszego wydawnictwa, z którym współpracowałam: „Proszę być asertywną” (pozmieniała czasy w całej książce, a ja nieśmiało zapytałam, czy możemy jednak wrócić do mojej wersji).

Po drugie nie bać się pytać, gdy czegoś nie wiem (w tamtych czasach nie było tak szerokiego dostępu do internetu).

Po trzecie – od początku postawić na wszechstronność, bo zbyt ograniczone tematycznie portfolio zniechęca potencjalnych współpracowników.

I po czwarte – zwłaszcza na początku kariery – mieć inne źródło dochodu, a przez cały czas i na wszelki wypadek – być elastycznym i otwartym na ewentualną zmianę zawodu.

W dalszym ciągu tłumaczenie nie było moim głównym źródłem dochodu, traktowałam je jako miłą odskocznię od innych zajęć. Przez kilka lat byłam związana tylko z tym jednym, sprofilowanym religijnie wydawnictwem, dla którego przetłumaczyłam dorywczo w sumie siedem książek.

Potem, gdy postanowiłam spróbować jako tłumaczka na szerszych wodach, to sprofilowanie było dużym ograniczeniem. Rozsyłałam gdzie się dało CV z moim dorobkiem, jednak bez odzewu. Kolejne książki, dla innego wydawnictwa, tym razem już świeckiego, również trafiły do mnie dzięki znajomej redaktorce. Ale one też jakoś zahaczały o tematykę religijną. Aż wreszcie inny znajomy, wówczas sekretarz redakcji w wydawnictwie, z którym obecnie współpracuję najintensywniej, podesłał mi próbkę kryminału. I tak się zaczęło. To był 2011 rok. Choć początkowo tego nie planowałam, tłumaczenie stało się moim podstawowym źródłem utrzymania. Rozsyłanie portfolio do innych wydawców nadal jest frustrujące, jednak z kilkoma udało mi się już nawiązać owocną współpracę, a niejednemu – odmówić.

KATARZYNA BAŻYŃSKA-CHOJNACKA

Tłumaczka z języka angielskiego, przekładała m.in. Nialla Fergusona, ma na koncie ponad pięćdziesiąt przekładów.

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce mąż redaktor współpracujący z wysokonakładowym wydawnictwem przyniósł zdesperowanej bezrobotnej żonie (która świeżo porzuciła nudny etat w archiwum) próbkę tekstu do przetłumaczenia. Próbka o dziwo przeszła, ale zlecenia się jakoś nie posypały. Aż do początku sezonu urlopowego, kiedy się okazało, że rąk do pracy brak, a trzeba pilnie przetłumaczyć kilka rozdziałów książki, przypadkiem zgodnej z wyuczonym zawodem aspirującej tłumaczki (historia). Z przyczyn losowych to kilka rozdziałów przekształciło się w dobre pół książki. A dalej poszło już samo: jak się człowiek raz znalazł w rozdzielniku, to dostawał regularne zlecenia.

MOJE RADY

Po pierwsze, nie wkładać wszystkich jajek do jednego koszyka: nawet jak się wydaje, że współpraca z jednym wydawcą układa sie idealnie, trzeba szukać innych zleceniodawców. Nigdy nie wiadomo, kiedy zlecenia się urwą.

Po drugie, zdław w sobie dobre wychowanie i zmień się w rozżartą harpię: negocjuj umowy, negocjuj stawki, nie siedź cicho, kiedy przelewy się spóźniają i naucz się pisać przedsądowe wezwania do zapłaty.

DOMINIKA CIEŚLA-SZYMAŃSKA

Tłumaczka języka angielskiego, redaktorka i koordynatorka procesu wydawniczego. Ma na koncie około czterdziestu przekładów. Przez kilka lat była członkinią zarządu STL.

To był rok 1998. Do dziś nie wiem na pewno, czym kierowali się szefowie wydawnictw WAB i CiS (wówczas Beata Stasińska i Piotr Szwajcer), brawurowo powierzając studentce IV roku MISH-u przekład książki Johna R. Searle'a (tak, tego Searle'a) *Umysł, język, społeczeństwo*, którą wydawali w koedycji. Teraz, kiedy sama jestem redaktorką prowadzącą i zlecam przekłady, nie odważyłabym się na coś takiego. Co prawda znali mnie już trochę – wcześniej byłam stażystką w WAB, pisywałam recenzje wewnętrzne i materiały reklamowe, próbowałam swoich sił w redagowaniu, wiedzieli też, że od kilku lat uczęszczam na translatorium antropologiczne, gdzie wspólnie pracujemy nad tekstami między innymi z dziedziny filozofii i antropologii języka. Ale dorobku nie miałam żadnego. Do dziś nie wiem też, jak bardzo zły był ten przekład, bo niestety proces redakcji przebiegał zupełnie niezgodnie ze sztuką i w dużej mierze poza mną. Niczego się więc wówczas nie nauczyłam.

MOJE RADY

Proponują ci Searle'a jako debiut? Hm. A może mają tam jakieś czytadło albo poradnik o kaktusach? Stanowczo domagaj się korekty autorskiej i pracy z redaktorem, i niech ci nie mówią, że nie ma na to czasu. Umowa? Na początek może być, ale przeczytaj ją, zanim podpiszesz, i nie zaczynaj bez podpisania. A, i nie zgub jej potem.

ANNA STUDNIAREK

Tłumaczka z języka angielskiego, wielbicielka fantastyki, ma na koncie ponad siedemdziesiąt przetłumaczonych książek.

Byłam wówczas studentką Instytutu Lingwistyki Stosowanej UW, od zawsze chciałam tłumaczyć fantastykę, a jednym ze sposobów zaliczenia obowiązkowych praktyk tłumaczeniowych było przedstawienie opiekunowi kserokopii strony redakcyjnej przetłumaczonej przez siebie książki.

Na jednym z konwentów fanów fantastyki podeszłam do przedstawiciela jednego wydawnictw z pytaniem, czy nie szukają przypadkiem tłumaczy. Zaprosił mnie do wydawnictwa, dostałam dwie kilkustronicowe próbki do zrobienia (SF i fantasy), po ich przeczytaniu stwierdził, że lepiej się czuję się w fantasy i zaproponował mi pierwszą książkę, pierwszy tom cyklu. Przetłumaczyłam sześć tomów, później dostawałam powieści ze światów gier komputerowych i RPG, i tak współpracowałam z wydawnictwem przez kolejne siedem lat, zdobywając doświadczenie i wyrabiając sobie nazwisko.

MOJE RADY

Po pierwsze, zwracać większą uwagę na współpracę z redakcją – w tamtym czasie nie wiedziałam, że tłumacz ma prawo do korekty autorskiej.

Po drugie – negocjować stawki. Moje honorarium było obliczane na podstawie strony oryginału, co czasem było dla mnie korzystne, czasem wręcz przeciwnie. Tak czy inaczej, nie miałam odwagi prosić o podniesienie stawek, cieszyłam się, że mogę robić to, o czym zawsze marzyłam.

DW. REDAKCJI

Tłumaczka z języka niemieckiego, ma na koncie ponad trzydzieści przekładów.

MOJE RADY

Poleciłabym sobie książkę Krzysztofa Hejwowskiego *Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu*. Przeczytałam ją dość późno i znalazłam w niej wiele wskazówek, do których sama dochodziłam intuicyjnie w trakcie tłumaczenia kolejnych książek. Okazało się, że ktoś to wszystko wcześniej ładnie ujął i niepotrzebnie łamałam sobie głowę. Inne cenne pozycje to *Edycja tekstów* Wolańskiego i *Polszczyzna na co dzień*.

Wiele zyskałam na kursie redakcji merytorycznej PTWK. Z pewnością wysłałabym tam siebie dużo wcześniej, gdybym znała jego zalety i wiedziała, jakie miejsce zajmą tłumaczenia w moim życiu. I na pewno życzyłabym sobie więcej pokory i krytycyzmu wobec własnego tekstu. Z własnego doświadczenia wiem, że początkujący tłumacz nie dostrzega wad swego dzieła, niezgrabnej składni i wielu kalek z obcego języka. „Bo przecież autor tak napisał" – tłumaczy się. Ale gdyby autor był Polakiem, niekoniecznie trzymałby się obcojęzycznej składni. ;)

Pierwszą książkę przetłumaczyłam w 2001 roku, trzy lata po skończeniu studiów. Miałam już za sobą pewne szlify translatorskie, gdyż pracowałam jako tłumaczka w firmach z obcym kapitałem i dla biur tłumaczeń. Ale jakoś nie przyszło mi nawet do głowy, żeby starać się o książki do tłumaczenia, chociaż miałam pewne ciągotki literackie. I nagle ŁUPS! Książka spadła mi z nieba. Mąż zgadał się ze znajomym z wydawnictwa i nie pytając mnie o zdanie, załatwił mi pierwszą książkę. Złapałam bakcyla i potem wytrwale dobijałam się do kolejnych wydawnictw po następne książki. Z czasem porzuciłam wszystkie inne zajęcia, a tłumaczenia literackie stały się moim życiem i pasją.

TOMASZ S. GAŁĄZKA

Tłumacz z języka angielskiego, wśród tłumaczonych przez niego autorów są m.in. Joe R. Lansdale i George R.R. Martin, przełożył ponad dwadzieścia książek i kilkadziesiąt opowiadań.

W roku 2000 Polcon odbywał się w Gdyni, przez co (mimo przyzerowych kontaktów w fandomie) postanowiłem ruszyć się z domu i pouczestniczyć. Poszedłem m. in. na spotkanie z Jackiem Pniewskim, podówczas redaktorem inicjującym od fantastyki w wydawnictwie Zysk i S-ka. W pewnym momencie z sali padło pytanie, kiedy Zysk wyda powieść *Zodiac* Neala Stephensona, na co Pniewski odpowiedział, że choćby natychmiast, tyle że agencja autorska wciąż nie dostarczyła im egzemplarza. Podniosłem więc rękę (zachęcony przez Marka S. Nowowiejskiego, dziękuję!) i oświadczyłem, że mam własny i że mogę im zrobić próbkę. Około dwóch piw później wszystko było już wstępnie umówione, przesłana próbka także spotkała się z aprobatą, więc wziąłem się do tłumaczenia reszty. Mój egzemplarz książki przydał się także przy redakcji ;) Dalej bywało różnie, bo tłumaczem jestem po godzinach, ale nie narzekam.

MOJE RADY

Pilnuj umów i rób kopie bezpieczeństwa, przede wszystkim.

AGNESE PUDLIS

Tłumaczka poezji, dramatu i prozy z języków angielskiego, francuskiego i włoskiego.

Pierwszy był wiersz Puszkina. Namówił mnie do tego na zajęciach w warszawskiej szkole teatralnej prof. Jerzy Axer. Swoje zadowolenie z efektu mojej pracy literackiej wyraził z takim zaangażowaniem, że później chętnie podjęłam się dalszych prac nad przekładami poezji, a w szczególności tekstami librett i pieśni.

MOJE RADY

Trzeba pilnować tego, by nie za dużo robić za darmo i być wynagradzanym tak, jak inni uczestnicy tych samych projektów. Poezja niestety nie ma swojej ceny... ale czynsz za mieszkanie poety już tak.

PIOTR SZYMCZAK

Tłumacz z języka angielskiego, autor około dwudziestu przekładów na polski i angielski, tłumaczył m.in. Baracka Obamę, Lois Lowry, Daniela Kahnemana i C.S. Lewisa.

MOJE RADY

Pracować systematycznie nad znajomością języka obcego i polskiego (czytać dobrą prozę, publicystykę, słuchać podcastów).

Rozwijać umiejętności przekładowe. Zanim przełożyłem pierwszą książkę, pracowałem jako tłumacz, tłumaczyłem teksty literackie do szuflady. Warto szukać kontaktu ze środowiskiem – słuchać naszego podcastu („Na przekład: Podcast Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury"), chodzić na spotkania, żeby przyglądać się sposobom myślenia i warsztatowi doświadczonych tłumaczy.

Wstąpić do STL jako kandydat(-ka) i zdobyć wiedzę na temat praw autorskich i negocjowania umów z wydawcami. Bez tego z tłumaczenia nie będzie przyzwoitych pieniędzy – dla Ciebie i dla innych.

Moim pierwszym przekładem była książka Theo Richmonda *Konin: A Quest,* o przedwojennej gminie żydowskiej w Koninie. Przeczytałem ją z zachwytem około 1998 roku (na czwartym roku anglistyki) i napisałem do autora list, który mu przesłałem pocztą do Wielkiej Brytanii na adres wydawcy, mówiąc, że książka jest wspaniała i chciałbym ją przetłumaczyć na język polski.

Autor listownie podziękował i wyjaśnił, że to miło z mojej strony, ale zainteresowanie książką wyraził już Stanisław Barańczak. Uznałem, że to koniec historii, jednak Barańczak wycofał się z projektu z powodu choroby, a autor poprosił mnie o próbkę (którą ocenił jego znajomy) i polecił mnie polskiemu wydawcy zainteresowanemu projektem. ↓

Był nim Bob Gamble, założyciel Media
Rodzina, który uważał, że byłaby to wartościowa książka
dla Polaków, ale nie miał pieniędzy na jej wydanie.
Razem z Bronisławem Kledzikiem (współzałożycielem
wydawnictwa) kołatał o dofinansowanie do różnych agencji
i ministerstw, a tymczasem spotkaliśmy się przy okazji Targów
Książki w Warszawie. Ustaliliśmy, że mam zacząć pracę nad
przekładem: książka ukaże się, kiedy znajdą się na nią pieniądze.

Ślęczałem nad nią grubo ponad rok. To była ogromna praca,
na którą mógłby się dać namówić chyba tylko student. Prawie
pięćset stron, akcja toczy się w przedwojennej i powojennej Polsce,
ale też w Wielkiej Brytanii, USA i Izraelu: cytaty, archiwalia, setki
słów w jidysz i po hebrajsku. Zachowałem robocze notatki, gdzie
wypisywałem kwestie do rozwikłania – na liście jest około pięciuset
pozycji. Google był wtedy w powijakach, żeby zrobić to dobrze,
między innymi wyjechałem do Oksfordu na studia podyplomowe
z dziedziny Jewish Studies (stypendium), odwiedzałem autora
w Londynie, żeby rozwiewać różne wątpliwości, spotykałem
się z osobami z Żydowskiego Instytutu Historycznego, żeby
konsultować z nimi kwestie terminologiczne i merytoryczne
(pomogli mi m.in. Konstanty Gebert, Bella Szwarcman-Czarnota
i nieżyjąca już Joanna Wiszniewicz), odwiedziłem Konin,
żeby obejrzeć miasto na własne oczy. ↓

Pamiętam też doskonałą, skrupulatną redakcję tekstu, wykonaną ołówkiem na wydruku przez poznańskiego redaktora starej daty.

Po wielu perypetiach książka ukazała się w 2001 roku pod tytułem *Uporczywe echo*. Warszawską premierę i spotkanie z autorem zorganizowano w synagodze po południu 11 września 2001 roku. Pierwszy samolot uderzył w World Trade Center na krótko przed spotkaniem, drugi w jego trakcie. Publiczność wymykała się z sali, żeby słuchać relacji radiowej z samochodu zaparkowanego przed budynkiem.

Po zamachach nikt nie miał głowy do konińskich Żydów i książka przeszła niestety bez echa. Ale dla mnie zaczęła się wieloletnia współpraca z wydawnictwem Media Rodzina, która trwa do dzisiaj.

Tłumaczka z języków hiszpańskiego i angielskiego, ma na koncie ponad pół setki przekładów.

Rok 1998, miałam za sobą nieudaną próbę dostania się do innego wydawnictwa („tłumaczka chyba ma zadatki, ale musi się jeszcze podszkolić" – coś w ten deseń napisał recenzent próbki) i po jakimś czasie postanowiłam sprawdzić, czy może już, dla innego wydawcy, jestem wystarczająco dobra.

Tym razem przyjęłam inną strategię i zaproponowałam konkretną autorkę, a nawet konkretną książkę. Okazało się, że wydawca interesuje się tą autorką, choć nie tą książką. Mgliście pamiętam, że upłynęło sporo czasu, nim poproszono mnie o zrobienie próbki, wykonałam ją i została „w miarę pozytywnie" oceniona. Myślę, że miałam wyjątkowe szczęście, dzwoniąc właśnie do tego wydawcy w tym czasie, bo dzięki temu rozpoczęłam „karierę" od przetłumaczenia bardzo ważnej dla mnie książki. Gdyby nie to, być może początek mojej pracy w tym zawodzie opóźniłby się o kilka lat, choć przypuszczam, że i tak w końcu dopięłabym swego. ↓

MOJE RADY

Nie mam pojęcia – owszem, byłoby lepiej, gdybym na przykład nie emocjonowała się tak uwagami redaktorów, tylko przyjęła, że dzięki nim mogę być lepsza (co nie przekłada się automatycznie na aksjomat, że redaktor ma zawsze rację – przeciwnie, zawsze trzeba go sprawdzać, to część nauki), ale to już kwestia struktury psychicznej ówczesnej mnie, więc pewnie nie dałoby się z tym wiele zrobić. Trzeba po prostu próbować i pamiętać, że kropla drąży kamień, a gdy już dostaniesz pierwsze zlecenie, nie osiadać na laurach, tylko się doskonalić.

Może warto jeszcze wspomnieć, w jaki
sposób kilka lat później dostałam się do kolejnego
wydawnictwa: otóż rozesłałam do kilku e-maile ze swoim
dorobkiem (dwie poważne, acz nie każdemu znane, książki
i kilka niepoważnych), do tego dołączyłam tytułem próbki
fragment książki, której jeszcze nie przetłumaczono na polski,
napisałam, że chciałabym ją tłumaczyć, dołączyłam też próbkę
własnej twórczości na znak, że umiem pisać, i zakończyłam,
że tak w ogóle to znam dwa języki i polecam się jako tłumaczka.
W większości wypadków tak kwieciste maile z tyloma załącznikami
lądują w koszu, ale wydawca szukał akurat (a konkretnie kilka
miesięcy później) tłumacza z hiszpańskiego i odezwał się do
mnie. Do dziś (już chyba trzynastu lat) współpracuję z osobami,
które wówczas tworzyły to wydawnictwo, a dziś tworzą inne.

DW. REDAKCJI

Debiutowałem dwukrotnie – zaczynałem od tłumaczenia poradników, natomiast za swój ponowny debiut uważam pierwsze zlecenie beletrystyczne. Pierwszą książkę przełożyłem na drugim roku studiów (filologia angielska na UW). Dowiedziałem się, że mój kolega z uczelni, który miał na koncie kilka przetłumaczonych tekstów, zamierza zrezygnować z dalszych zleceń. Dołączyłem więc do niego, gdy wybierał się do wydawnictwa, i zaproponowałem redakcji, że chętnie zajmę jego miejsce. Po przetłumaczeniu próbki otrzymałem swoje pierwsze zlecenie – książkę niebeletrystyczną o Dolinie Krzemowej.

Po skończeniu studiów postanowiłem spróbować swoich sił w tłumaczeniu beletrystyki, co od początku było moim celem. Wybrałem sześć wydawnictw, które najbardziej odpowiadały mi profilem, i odwiedziłem osobiście każdą z redakcji, proponując współpracę i zawsze nalegając na przydzielenie próbki (nie chciałem, by wizyta skończyła się na pozostawieniu CV). ↓

MOJE RADY

Zachęciłbym siebie do odważniejszego negocjowania warunków zapisanych w umowach.

Udało mi się otrzymać próbki z trzech wydawnictw, a dwa z nich ostatecznie zaproponowały mi przełożenie książki. Moim drugim debiutem okazała się opasła powieść science fiction. Z oboma tymi wydawnictwami współpracuję do dzisiaj.

HANNA DE BROEKERE

Tłumaczka z języka angielskiego, ma na koncie ponad czterdzieści przekładów.

Choć pisałam opowiadania i dziennik od bardzo młodych lat i dobrze poznałam angielski, długo odrzucałam myśl o tłumaczeniu literatury. Zawsze wydawało mi się, że nie podołam tak odpowiedzialnemu zadaniu. Miałam już czterdzieści lat, kiedy koleżanka przyniosła mi powieść *Just Friends* Robyn Sisman, mówiąc, że nic z niej nie rozumie. Zaczęłam czytać i... to było jak grom z jasnego nieba! Po pierwsze, zachwycił mnie styl: lekki, sarkastyczny, pełen aluzji i gry słów – i stwierdziłam, że książka powinna ukazać się po polsku. Po drugie, pojawiła się we mnie zuchwała myśl, że JA potrafię ją przetłumaczyć. Zaniosłam próbkę do najbliższego wydawnictwa. Po pewnym czasie dowiedziałam się, że „moja powieść" już się ukazała w Prószyńskim i S-ce, ale wydawca, u którego złożyłam tekst, zaproponował mi zlecenie na *Suddenly Single* Sheili O'Flanagan. Mój przekład tej powieści ukazał się w 2003 roku. W tej chwili pracuję nad czterdziestym drugim przekładem. Nie da się uciec przed przeznaczeniem. :)

MOJE RADY

Nie bać się pytać o rzeczy niezrozumiałe w umowie.

KATARZYNA ROSŁAN

Tłumaczka z języka angielskiego, ma na koncie ponad siedemdziesiąt przekładów, przede wszystkim powieści dla dzieci, młodzieży i dorosłych, ale również poradników, książek popularnonaukowych i z dziedziny literatury faktu.

Moja pierwsza książka to był całkowity przypadek. Nigdy nie sądziłam, że będę tłumaczyć książki i tego nie planowałam. Po studiach językowych znalazłam pracę w ambasadzie, potem urodziłam dzieci, a kiedy byłam na urlopie wychowawczym, mąż – nauczyciel angielskiego w różnych firmach i instytucjach, między innymi w dużym wydawnictwie – pewnego dnia przyniósł do domu książkę i powiedział, że panie z wydawnictwa pytają, czy bym nie przetłumaczyła, bo skoro „siedzę w domu" z dziećmi, może znajdę trochę czasu. Zgodziłam się, ale z wielką niepewnością, czułam na sobie wielką odpowiedzialność, a poza tym nie miałam pojęcia, co i jak. Robiłam to całkowicie na czuja. Ta książka to była *Encyklopedia kosmosu dla młodzieży*. Potem panie jeszcze parę rzeczy mi podesłały, w ten sposób przetłumaczyłam kilka pierwszych (prostych, zapewne takich, którymi nie byli zainteresowani „prawdziwi" tłumacze) książek. Kiedy się okazało, że po odchowaniu dzieci już nie mogę wrócić na swój etat (zostałam zwolniona), było oczywiste, że w takim razie będę dalej tłumaczyć. Na początku szło to bardzo powoli, ale z czasem „awansowałam" z działu poradników do działu beletrystki, a potem nawiązałam kontakt z innymi wydawnictwami.

MOJE RADY

Jak najszybciej nawiązać kontakt ze środowiskiem zawodowym – innymi tłumaczami – i chociażby przyglądać się im z daleka.

Ja niestety zrobiłam to bardzo późno i zanim to się stało, wiele rzeczy w mojej pracy kulało – przede wszystkim nie byłam świadoma swoich praw, nie pilnowałam, żeby zawierać korzystne umowy, nie znałam obowiązujących stawek itd. Dziś to wszystko jest o wiele łatwiejsze, gotowe informacje czekają w sieci.

KATARZYNA OKRASKO

Tłumaczka z języka hiszpańskiego, przekładała m.in. książki Roberto Bolaño, Juana Gabriela Vásqueza, Enrique Vila-Matasa i Maríi Dueñas, ma na koncie ponad trzydzieści przekładów.

Był rok 2004, a ja byłam świeżo po studiach i pisaniu pracy magisterskiej o kulturze gejowskiej w Hiszpanii, madryckiej Movidzie i, między innymi, Almodóvarze. Wtedy Tomasz Brzozowski szukał tłumacza do scenariusza *Złego wychowania* tego reżysera, który chciał wydać. Ówczesny dyrektor Instytutu Cervantesa w Warszawie Abel Murcia polecił mnie wydawcy. Pierwsze książkowe zlecenie dostałam więc po znajomości. Już po pierwszej książce wiedziałam, że właśnie to chcę robić. Udałam się więc do Muzy, żeby pokazać Carlosowi Marrodánowi jakieś swoje próbki robione do szuflady. Zaczęłam pisać dla Muzy recenzje wydawnicze. Dostałam też kolejne zlecenie – biografię Woody'ego Allena. Dopiero trzecie zlecenie – *Sekretna historia Costaguany* – to była moja wymarzona powieść. (Do dziś pamiętam, że okropnie się bałam, czy podołam temu zadaniu, zresztą to uczucie nie opuszcza mnie do dziś. Za każdym razem, kiedy zaczynam nową książkę, zastanawiam się, czy dam radę jej nie zepsuć). Potem zaczęłam współpracować z Carlosem nad przekładami Zafóna i tak to poszło...

MOJE RADY

Miałam dużo szczęścia spotkać na swojej drodze Carlosa Marrodána i kilkoro bardzo mądrych i wspierających redaktorów.

Nie wiem, czy przy moim braku odwagi i przebojowości udałoby mi się zaistnieć w tym zawodzie, gdyby nie oni. Stąd myślę, że gdybym mogła powiedzieć coś tej osobie, którą byłam czternaście lat temu, powiedziałabym jej: „Więcej odwagi i wiary w siebie! Zawsze o tym marzyłaś, więc próbuj do skutku". Ale brzmi to chyba trochę jak kołczing albo maksyma Paulo Coelho...

ANNA DOBRZAŃSKA

Tłumaczka z języka angielskiego, przekładała m.in. fantastykę, literaturę dziecięcą i młodzieżowa, literaturę popularną. Jest autorką około siedemdziesięciu przekładów.

Tłumaczyć chciałam od zawsze, ale pierwszego zlecenia doczekałam się w 2004 roku, dwa lata po ukończeniu studiów. Zaczytywałam się wówczas w literaturze fantasy, szczególnym uczuciem darząc serię *Dragonlance* wydawaną w Polsce przez Wydawnictwo Zysk i S-ka.

Dobrze pamiętam dzień, w którym zadzwoniłam do nich i nieśmiało zapytałam redaktora odpowiedzialnego za wydawanie serii, pana Dariusza Wojtczaka, czy przypadkiem nie poszukują tłumacza dla tego (nie ukrywajmy) dość niszowego cyklu. Pan Dariusz, wyczuwając chyba, że ma do czynienia z fascynatką, zgodził się dać mi do przetłumaczenia próbkę tekstu, a niedługo potem otrzymałam umowę na pierwszy tom trylogii *Smoki nowej ery*.

Ach, jakże pękałam z dumy, gdy rok później wzięłam do rąk jeden z egzemplarzy autorskich z widniejącym na stronie tytułowej moim nazwiskiem.

MOJE RADY

Podchodź do każdego tłumaczenia z taką samą euforią i zaangażowaniem jak do pierwszego. Dopieszczaj, zmieniaj, zaznaczaj, pytaj i sprawdzaj. A w chwilach zwątpienia przeczytaj dobrze przetłumaczoną książkę i wróć przed monitor z myślą, że twoja praca być może również sprawi komuś frajdę.

RAFAŁ LISOWSKI

Tłumacz z języka angielskiego, przekładał m.in. *Baśniobór* i inne książki Brandona Mulla oraz *Kolej podziemną* Colsona Whiteheada. Ma na koncie ponad sześćdziesiąt przekładów. Działa w zarządzie STL.

To jest historia mojego pierwszego LITERACKIEGO zlecenia, o którym za chwilę, natomiast wcześniej, jako student, przetłumaczyłem już kilka książek poradnikowych dla wydawnictwa K. E. Liber, które wykorzystywało nieświadomych rynku studentów, płaciło im skandalicznie niskie stawki i nie przykładało się do redakcji książek. Pracowało dla nich kilkoro moich znajomych ze studiów w Instytucie Anglistyki UW, a jeden z nich przekazał mi, że wydawnictwo szuka kolejnych tłumaczy. Nie przypominam sobie, żebym został jakoś zweryfikowany – po prostu zacząłem tłumaczyć kolejne książki.

Po około dwóch latach zapragnąłem spróbować szczęścia z „prawdziwą" literaturą. Poszedłem do księgarni, żeby sprawdzić, które wydawnictwa wydają takie książki, jakie chętnie bym tłumaczył. Na tej podstawie sporządziłem listę. Przygotowałem CV (obejmujące te dotychczasowe poradnikowe pozycje) i wyruszyłem do pierwszego wydawnictwa na liście. ↓

MOJE RADY

Dopisało mi mnóstwo szczęścia, więc dobre rady niewiele by zmieniły.

No, może jedna: choć od początku miałem ciągłość zleceń, mogłem wcześniej odezwać się do kolejnych wydawnictw na mojej liście, żeby nie zależeć od jednego wydawcy.

Nie pamiętam już, czy zadecydował alfabet, czy uporządkowałem ten spis według jakiegoś innego porządku, ale był to Albatros. Pojechałem osobiście do siedziby, zadzwoniłem do drzwi z CV w dłoni i od progu oznajmiłem: „Dzień dobry, jestem początkującym tłumaczem, chciałbym dla państwa pracować, czy mogę dostać próbkę?". Wręczyłem swoje CV, a szef wydawnictwa, śp. Andrzej Kuryłowicz, kazał mi usiąść w bocznym pokoju i zaczekać. Czekałem długo, aż wreszcie przyszedł, chwilę ze mną porozmawiał o moim dotychczasowym doświadczeniu, a potem wręczył mi ksero pierwszych kilkunastu stron książki, której jeszcze nie przydzielili żadnemu tłumaczowi. Miałem przetłumaczyć tę próbkę i przesłać do oceny.

Reszta to w sumie historia. Przełożyłem próbkę, cyzelując chyba każde słowo, wysłałem i czekałem. Potem telefonicznie dopytywałem się kilka razy, czy już została sprawdzona, aż w końcu usłyszałem: „Tak, bardzo nam się podoba, będzie pan tłumaczył dalszy ciąg". To była powieść sensacyjna *18 sekund* George'a D. Shumana – pierwsza książka literacka, jaką przetłumaczyłem (choć ukazała się trochę później, już po drugiej przetłumaczonej). ↓

Od tamtej pory współpracuję z Albatrosem
bez przerwy do dziś. Przez pierwszy okres był to mój
jedyny zleceniodawca, bo do kolejnego wydawnictwa
ze swojej listy już się nie zwróciłem, ponieważ miałem
co tłumaczyć. Jednocześnie z oddaniem pierwszej książki
(albo niedługo potem, już nie pamiętam) dostałem do
tłumaczenia drugą, przy oddaniu drugiej – dostałem kolejną,
i tak dalej, co szybko pozwoliło mi zostać tłumaczem full time.

DW. REDAKCJI

Tłumaczka z języka angielskiego, ma na koncie ponad czterdzieści przekładów.

Pracowałam w wydawnictwie na stanowisku dyrektora literackiego, tłumaczyłam właścicielom wydawnictwa korespondencję, fragmenty książek do oceny, w poprzednim miejscu pracy artykuły naukowe, abstrakty prac naukowych itp. Podjęcie się tłumaczenia książek było kolejnym logicznym krokiem, a ja zawsze chciałam to robić.

Tak naprawdę pierwsza książką, którą próbowałam przetłumaczyć, były *Opowiadania o Sherlocku Holmesie* – miałam wtedy jakieś dziewięć lat. Sherlocka darzyłam wielką miłością, niestety okazało się, że samą miłością tłumaczyć się nie da.

MOJE RADY

Tłumaczony tekst musi mieć sens, musi być spójny logicznie. Tłumacze literatury to tłumacze opowieści i trzeba o tym pamiętać. Kiedy tłumacz staje przed wyborem: ekwiwalencja formalna czy może dynamiczna, powinien kierować się przykazaniem Umberto Eco – tłumaczony tekst powinien wywoływać w czytelniku te same emocje, co oryginał.

Tłumaczka z języka angielskiego, ma na koncie ponad czterdzieści przekładów.

DW. REDAKCJI

Pracowałam jako recenzentka na zlecenie dla Wydawnictwa Dolnośląskiego – czytałam anglojęzyczne książki i rekomendowałam (bądź nie) ich wydanie. Po kilkunastu takich recenzjach redakcja zaproponowała mi pierwszy przekład. To był rok 2005. Potem otrzymałam od tego wydawnictwa kolejne zlecenia.

MOJE RADY

Nie bój się pytać redaktorów, uwierz, że to, co robisz, robisz dobrze – ale z marginesem, że zawsze może być lepiej.

DANUTA FRYZOWSKA

Tłumaczka z języka angielskiego i niemieckiego, ma na koncie ponad pięćdziesiąt przekładów.

O ile dobrze pamiętam, pierwsze zlecenie na przekład książki otrzymałam w 2005 lub 2006 roku. Pewien zawodowy tłumacz literacki, poznany podczas gościnnego wykładu na uczelni, odezwał się do mnie z informacją, że dane wydawnictwo poszukuje tłumaczy do współpracy – zapewne zapadłam mu w pamięć, gdy zagadnęłam go po zajęciach, zadając bardziej wnikliwe pytania o ten zawód i warsztat tłumacza.

Co dalej? Polecił, żebym wysłała e-mail do wydawnictwa z krótką prezentacją mojej osoby i moich dotychczasowych osiągnięć, co też zrobiłam. I miałam szczęście. Dostałam odpowiedź i przyjęłam zlecenie, a później w ślad za nim przyszło kolejne… i kolejne…

MOJE RADY

Sobie i wszystkim stawiającym pierwsze kroki na drodze kariery tłumaczeniowej radziłabym nie ustawać w staraniach, być aktywnym i asertywnym, korzystać z okazji do szlifowania warsztatu, nie bać się ludzi i obracać się częściej w kręgach tłumacko-literackich.

DOROTA KONOWROCKA-SAWA

Tłumaczka z języka angielskiego, przekładała m.in. Nicka Bostroma i Roxane Gay, ma na koncie blisko czterdzieści przekładów. Przewodnicząca oddziału wschodniego STL.

W 2006 roku, już jako matka dwójki dzieci, zainteresowałam się edukacją domową. W Polsce ukazała się na ten temat literalnie jedna książka, za to na Zachodzie całe mnóstwo. Zaczęłam je ściągać z Amazona i przypadkiem trafiłam na prace nieżyjącego już amerykańskiego nauczyciela Johna Holta. Zakochałam się od pierwszej książki *How Children Fail*, ściągnęłam i przeczytałam wszystkie naście, które były wówczas dostępne, po czym zdecydowałam, że przetłumaczę książkę *Instead of Education*, która pierwotnie ukazała się w latach 70. Byłam tak przejęta ideami *unschoolingu* i tak wstrząśnięta tym, że nieszczęsny polski czytelnik nie może się z nimi zapoznać, że przetłumaczenie tej książki uznałam za swoją misję. Przetłumaczyłam trzy rozdziały i wysłałam je do dwóch wydawnictw: Oficyny Wydawniczej Impuls z Krakowa oraz jakiegoś wydawnictwa pedagogicznego z Gdańska.

To drugie odpisało, że ma już określone plany wydawnicze na ten rok, a to pierwsze... że chętnie opublikuje mój przekład. ↓

MOJE RADY

Podpisuj umowy przed oddaniem przekładu.

Nie wierz w to, że od początku będziesz mogła się utrzymać wyłącznie z przekładu literackiego.

Poszukaj sojuszników, którzy pozwolą ci wykazać się kompetencjami.

Nie zniechęcaj się, kropla drąży skałę.

Byłam tak przejęta tym faktem, że wspominanie o umowie wydawało mi się grubym nietaktem (niech Wam się nie wydaje!).

Przekład powstał, został wysłany do wydawnictwa, bardzo pozytywnie oceniony, opatrzony przedmową prof. Śliwerskiego i wydany w 2007 roku. Zwolniłam się z pracy w redakcji tygodnika, licząc już w głowie złote góry, jakie otrzymam za swoją pracę, oraz planując wspaniałą przekładową karierę. Z rozpędu przetłumaczyłam jeszcze jedną książkę Johna Holta. Umowę podpisałam później – na malutką kwotę oraz procent od sprzedaży; wszystko razem starczyłoby, powiedzmy, na nowe narty. Po jakimś czasie, wobec braku entuzjastycznego odzewu kolejnych wydawnictw, które jakoś nie zapragnęły mnie na wyścigi zatrudniać do kolejnych zleceń przekładowych, wróciłam z podkulonym ogonem do redakcji.

Polska nie uległa gwałtownej przemianie po tym, jak wydano *Zamiast edukacji*. Straciłam serce do wydawania kolejnej książki Johna Holta i nie jestem pewna, czy w kolejnym już komputerze byłabym jeszcze w stanie znaleźć ją na dysku. Pełnoetatowym tłumaczem literackim zostałam dopiero siedem lat i czternaście przekładów później. I od tej pory jestem naprawdę szczęśliwa. :)

KATARZYNA MAKARUK

Tłumaczka z języka angielskiego, przekładała m.in. Naomi Klein, Franka Furediego, McKenziego Warka. Ma na koncie blisko czterdzieści przekładów.

Moja kariera tłumacka miała właściwie dwa początki, bo zaczęła się w dwóch miejscach równocześnie. Z jednej strony były przekłady dla „Le Monde Diplomatique", które spodobały się na tyle, że RedNacz polecił mnie dalej, a z drugiej – książki redagowane dla PIW-u – po kilku zaproponowano, żebym przetłumaczyła coś sama. Dalej potoczyło się to już trochę samoczynnie i do pewnego momentu łańcuszek poleceń działał bez zarzutu.

MOJE RADY

Warto pielęgnować dobre stosunki z redaktorkami i redaktorami prowadzącymi – z jednej strony nie należy się ich bać, a z drugiej warto o sobie przypominać. W ogóle żeby mieć ciągłość tłumackich zleceń, trzeba być trochę własnym menedżerem. Niestety.

MARTYNA PLISENKO

Tłumaczka z języka angielskiego, przekładała m.in. Forda Maddoxa Forda i G.K. Chestertona, ma na koncie około czterdziestu przekładów.

Rok 2005 lub 2006 – pewien ceniony tłumacz, prywatnie mój dobry znajomy, zaproponował, żebym wraz z nim przełożyła powieść-cegłę, o której wiedział, że nie wyrobi się w terminie. Bardzo się broniłam, bo nie czułam się na siłach, ale przekonał mnie, bym przynajmniej spróbowała. Zrobiłam to, a gdy książka się ukazała, kolejne zlecenia pojawiły się same. Jestem temu człowiekowi winna dozgonną wdzięczność, bo uwielbiam tę robotę!

MOJE RADY

Nie bój się, że nie podołasz. I nie podpisuj bez namysłu umowy, którą ci podsuną, bo może być dla ciebie bardzo niekorzystna – poproś kogoś, kto ma już doświadczenie w tej pracy, by ją przejrzał i ocenił, czy jest akceptowalna.

JACEK ŻUŁAWNIK

Tłumacz z języka angielskiego, przekładał m.in. Johna Banville'a, Rachel Cusk i Sama Harrisa. Autor około stu przekładów z rozmaitych dziedzin.

W moim przypadku zdecydował szczęśliwy traf. Po rozdaniu nagród w konkursie PTWK im. L. Marszałka na najlepszą pracę poświęconą polskiemu edytorstwu w 2004 roku podeszła do mnie Monika Michalska z wydawnictwa Parragon i zapytała, czy nie zechciałbym czegoś dla nich przetłumaczyć. Wiedziała, że od prawie dziesięciu lat uczyłem języka angielskiego, bo mieliśmy wspólnych znajomych (a więc jednak znajomości!). Pomyślałem: „Czemu nie? Zawsze to coś innego" i tak się zaczęło, a potem już samo poszło.

MOJE RADY

Umowa, głupcze! Stawki, durniu!

JACEK DEHNEL

Tłumacz z języka angielskiego, ceniony poeta i pisarz, przekładał m.in. F. Scotta Fitzgeralda, Philipa Larkina, Henry Jamesa i wielu innych.

MOJE RADY

W owych czasach byłem zadowolony, że w ogóle podpisałem jakąś umowę. Dziś niektórych spośród tamtych umów – zarówno na przekłady, jak i na moje własne książki – już bym nie podpisał i twardo negocjowałbym różne szczegóły. Ale wtedy jeszcze nie było STL-u ani umowy modelowej (koniecznie proszę się z nią zapoznać). A zatem parę rad.

Zawsze czytajcie uważnie tekst umowy i sprawdzajcie, czy nie zanadto ogranicza Was w Waszych prawach. Warto też skonsultować go – zwłaszcza na początku, kiedy słabo znacie się na tych kwestiach – z prawnikiem. To pewien wydatek, ale znacznie więcej możecie stracić, podpisując niekorzystną umowę. ↓

Poezję zacząłem tłumaczyć jeszcze w szkole średniej, dla siebie. Nie ma, jak sądzę, dla pisarza lepszej szkoły, niż czytanie – a przekład jest czytaniem najgłębszym z możliwych.

Na Philipa Larkina natknąłem się na studiach, dzięki mojemu przyjacielowi, poecie Maćkowi Woźniakowi. Dwujęzyczne wydanie *44 wierszy* w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka z jednej strony zachwyciło mnie oryginałami, z drugiej – zdziwiło wersjami polskimi, które wielokrotnie wydawały mi się zupełnie inne od mojej czytelniczej wizji wierszy Larkina. Zacząłem sam się z nimi mierzyć. Z jednym, drugim, piątym. Zrobiłem Larkina w ogólności, a przekład Barańczaka w szczególności tematem swojej pracy magisterskiej: obejmowała ona wstęp biograficzny, analizę i krytykę tłumaczeń wszystkich wierszy z tomu *Whitsun Weddings*, które znalazły się w *44 wierszach* oraz wreszcie translatorskie kontrpropozycje dla każdego z tych osiemnastu utworów. ↓

Cztery lata później miałem już przekłady blisko stu tekstów: pełne trzy kanoniczne tomy poetyckie Larkina. Nosiłem je od wydawcy do wydawcy, aż z którymś z nich się udało. Współpracujemy do dzisiaj.

I to polecam tłumaczom szczególnie: nie bójcie się ambicji. Jasne, nie szarżujcie. Jasne, pytajcie starszych i doświadczonych (ogromną pomoc ofiarował mi wówczas recenzent mojej pracy magisterskiej, Jerzy Jarniewicz, który zwrócił mi uwagę na liczne pominięte aspekty czy wprost: błędy moich przekładów). Ale nie bójcie się inwestować czasu i pracy w poszukiwaniu tekstów, które Was zachwycają i które chcecie tłumaczyć.

Praca tłumacza biernego, który czeka na zlecenia, bierze wszystko jak leci i potem klnie, że przekłada jakieś idiotyzmy, jest może na pierwszy rzut oka pewniejsza i łatwiejsza, ale bez porównania bardziej męcząca i frustrująca, niż borykanie się z najtrudniejszymi choćby tekstami, które się pokochało. ↓

Nigdy, ale to przenigdy nie podpisujcie przeniesienia praw do tłumaczeń literackich, zawsze tylko i wyłącznie umowy licencyjne. Przeniesienie praw ma sens tylko wtedy, kiedy przekładacie tekst niesamodzielny, którego można użyć tylko w danym kontekście. Na przykład – podpisy na wystawie muzealnej. Wiadomo, że raczej nigdy nie wydacie ich osobno.

Dokonane tłumaczenia to żelazny kapitał na przyszłość dla Was i Waszych spadkobierców. Jeśli przyjmiemy, że licencja średnio opiewa na lat siedem, może się okazać, że ta sama, raz wykonana praca przyniesie Wam pieniądze kilkakrotnie, na przykład kiedy będziecie schorowanymi siedemdziesięciolatkami z mizerną tłumacką emeryturą. Niewykluczone, że – jeśli mieliście dobry gust – któraś z przyniesionych wydawcy i tłumaczonych przez Was książek po latach okaże się dziełem noblistki czy noblisty i będzie ją można sprzedać za kilkukrotność zwyczajnej stawki. ↓

Zawsze czytajcie książkę, zanim podejmiecie decyzję o tłumaczeniu – nie tylko żeby nie szargać własnej marki, którą zaczynacie budować od pierwszego opublikowanego przekładu (wskazówka na czarną godzinę: jeśli z powodów bytowych musicie przyjąć pracę nad złym tekstem, tłumaczcie pod pseudonimem w geście lojalności wobec tych, którzy Waszą markę rozpoznają) i nie tylko, żeby ocenić jakość dzieła i to, czy na pewno chcecie poświęcić mu kilka miesięcy życia. Ale również żeby ocenić prawdziwą trudność przekładu, która musi znaleźć odpowiednik w honorarium. Inaczej tłumaczy się powieść dla młodzieży, inaczej Prousta; inaczej zwykłą prozę, inaczej – wieniec sonetów. Im dogłębniej znacie tekst, tym lepiej możecie argumentować, negocjując stawkę. Zdarzyło mi się podnieść ją dwukrotnie, zdarzyło mi się – w przypadku początkującego wydawnictwa, któremu dobrze życzyłem i życzę nadal, oraz prostego tekstu – negocjować w dół. Wszystko jest możliwe.

Szanujcie siebie i swoją pracę, ale też pracę wszystkich innych zaangażowanych we wspólne dzieło, jakim jest książka.

Szukajcie „swoich" książek i autorów. Takich, których ton odpowiada Waszemu tonowi. Dzielcie się zachwytem, promujcie to, co Was ujmuje. Przygotowujcie próbki, piszcie streszczenia dla wydawców. Nawet jeśli przełożycie coś na darmo, nawet jeśli odbijecie się od niejednych drzwi. W ostatecznym rozrachunku to się naprawdę opłaca – i Wam, i literaturze. Nigdy nie przyjmujcie zlecenia na przekład tekstu, którego nie przeczytaliście uprzednio: niech każda Wasza decyzja będzie świadoma. Ponad połowa moich tłumaczeń to książki, które zaproponowałem wydawcom i z każdej z nich jestem dumny, że miałem radość i honor zaprezentować ją polskim czytelnikom. Wiem też, że Larkin, Verdins czy Pietrkiewicz zyskali dzięki tym tłumaczeniom grono miłośników, że cytaty z ich książek pojawiają się w dziełach polskich autorów jako ważne dla nich punkty odniesienia. Tak tworzy się żywą tkankę literatury.

KAROLINA DROZDOWSKA

Tłumaczka z języka norweskiego, tłumaczy m.in. literaturę piękną i literaturę faktu, ma na koncie niemal osiemdziesiąt przekładów.

Było to w roku 2008, kiedy szczyty popularności w naszym kraju okupowały tzw. sagi norweskie, znane także jako „literatura kioskowa", znane także jako „erotyki z norweskiej obory". Wydawało się ich tyle, że tłumaczy brano „z łapanki". Byłam wtedy studentką ostatniego roku skandynawistyki na Uniwersytecie Gdańskim i wiadomość, że wydawnictwo poszukuje tłumaczy języka norweskiego przyszła na adres naszej katedry. Zgłosiłam się, zrobiłam próbkę i dalej jakoś poszło – przetłumaczyłam ok. sześćdziesięciu tomów „sag", a jednocześnie, z mniejszymi i większymi sukcesami, starałam się przebić na rynek tłumaczeń literatury nieco wyższych lotów. Udało mi się to w końcu, po wielu przygodach, w roku 2015. Od tego czasu tłumaczę kilka powieści rocznie, mam też w dorobku pozycje non-fiction, ale to w beletrystyce czuję się najlepiej.

MOJE RADY

Jeśli chcesz być tłumaczem, nie bój się postawić wszystkiego na jedną kartę (sama po studiach wybrałam opcję „bezpieczną" i przez kilka lat pracowałam na etacie w biurze, do czego kompletnie nie miałam predyspozycji i co bardzo mnie unieszczęśliwiało).

Staraj się poznać środowisko, ucz się od starszych koleżanek i kolegów, czytaj dużo przekładów i pokaż, że Ci zależy.

Nie bój się kontaktować z wydawcami w poszukiwaniu zleceń i nie zrażaj się początkowymi niepowodzeniami – jeśli czegoś bardzo chcesz i pracujesz na to dość długo i systematycznie, na pewno prędzej czy później uda Ci się to osiągnąć.

Tłumaczka z języka angielskiego.

DW. REDAKCJI

Napisałam do wydawnictwa, krytykując fatalny według mnie i wyjątkowo niechlujnie zredagowany przekład. Załączyłam listę najbardziej rażących błędów. Ku swojemu niepomiernemu zdumieniu w odpowiedzi dostałam maila z propozycją współpracy.

MOJE RADY

Dużo więcej pewności siebie w kontaktach z wydawcą.

JAKUB JEDLIŃSKI

Tłumacz z języków francuskiego i angielskiego, ma na koncie około czterdziestu przekładów. Tłumaczył m.in. książki Zofii Brzeskiej-Gaudier oraz Petera Hesslera. Działa w zarządzie STL.

MOJE RADY

Bardziej uparcie starałbym się dostać książki beletrystyczne, które zawsze najbardziej chciałem tłumaczyć. Moje pierwsze przekłady to były książki naukowe i popularnonaukowe, wydawcy chętnie szufladkują tłumacza, dopiero klilka lat temu zacząłem dostawać również zlecenia na tłumaczenie beltrystyki. Bardzo dobrym posunięciem był kurs redaktorski PTWK, zarówno ze względu na pogłębienie znajomości zasad rządzących językiem polskim, jak możliwość poznania procesu wydawniczego, który był dla mnie wielką tajemnicą. Warto pamiętać, że znajomość polskiej interpunkcji, ortografii, wymagań stylistycznych itp. jest równie ważna jak opanowanie języka obcego, z którego się tłumaczy – po filologiach obcych ta oczywistość nie zawsze jest oczywista.
↓

Pierwsza przetłumaczona przeze mnie książka to były *Metody i teorie historii sztuki* amerykańskiej autorki Anne D'Allevy dla krakowskiego wydawnictwa Universitas. Dosyć wymagająca pozycja, do której musiałem przekopać się przez całą dwudziestowieczną humanistykę od de Saussure'a po Saida. Ponieważ było to moje pierwsze tłumaczenie, nie do końca byłem świadom, jak duże było to wyzwanie, choćby ze względu na liczbę cytatów w książce. Jeśli chodzi o początki: bardzo chciałem tłumaczyć książki, rozsyłałem więc CV do różnych wydawnictw. Był rok 2007. Opowiadałem na prawo i lewo, że marzę o książce. Znajoma, która nie mogła podjąć się tłumaczenia, zaproponowała, żebym ja to zrobił. Oczywiście się zgodziłem. Wydawnictwo później chciało kontynuować współpracę. Mimo to dalej rozsyłałem życiorysy – z rosnącą liczbą przetłumaczonych książek coraz częściej odpowiadano na moje propozycje.

RAD CIĄG DALSZY

W 2007 roku nie było jeszcze STL-u. Gdyby istniał – natychmiast zacząłbym korzystać z informacji na stronie stowarzyszenia i zgłosiłbym się na członka zaraz po osiągnięciu wymaganej liczby publikacji. Na początku byłem zupełnie zielony jeśli chodzi o takie sprawy jak umowy, prawa autorskie, zakres ingerencji redaktora itp.

Bardzo ważne jest to, żeby się nie zniechęcać. Wbrew pozorom wydawnictwa przechowują wysłane CV i czasem odzywają się nawet po trzech--czterech latach. Zauważyłem też, że część wykładowców siało wśród studentów swego rodzaju defetyzm, wielokrotnie wspominając, że bardzo trudno zostać tłumaczem literatury, bo to jest niezywykle hermetyczny świat i mało prawdopodobne, aby któremuś z nas się to udało. Najlepiej nie przejmować się takimi opiniami i dążyć do realizacji swoich marzeń.

IRENA MAKAREWICZ

Tłumaczka z języka węgierskiego, wśród tłumaczonych przez nią pisarzy są m.in Sándor Márai oraz György Spiró.

Muszę zacząć dużo wcześniej: choć od zawsze marzyłam o tłumaczeniu literatury pięknej z języka węgierskiego, przez wiele lat pracowałam jako tłumacz słowa żywego, bez kontaktów z branżą wydawniczą, i dopiero w 1990 roku dostałam z polskiego Ministerstwa Kultury stypendium dla tłumaczy, które obejmowało półroczny pobyt na Węgrzech i miało na celu pomoc przyszłym tłumaczom literatury. Ten pobyt poświęciłam na znalezienie pomysłów przekładowych. Mój wybór padł nie na książkę, lecz na sztukę teatralną Sándora Máraiego – pomysł absolutnie naiwny, jak się okazało, bo na wystawienie tej sztuki w Polsce przyszło mi czekać aż dwadzieścia lat, a w tym czasie nasłuchałam się różnych przykrych rzeczy na temat mojej propozycji i mnie samej, ale to już inna historia, też zresztą ciekawa), potem proponowałam w wielu wydawnictwach książki tego autora – bez sukcesu. Podjęłam decyzję o tym, by zmienić zawód, jednakże marzenie pozostało żywe. ↓

MOJE RADY

Przede wszystkim nie wolno się poddawać, ale trzeba też modyfikować własne propozycje przekładowe. Im bardziej ambitna twórczość, którą chcemy zadebiutować jako tłumacz, tym trudniejsza droga, bo czasem oznaczać to będzie lata, a nawet dziesięciolecia oczekiwania na spotkanie osoby, która podzieli nasz zachwyt i będzie miała realny wpływ na ukazanie się książki. Na pewno warto mieć swój własny temat – pisarza, gatunek itd. – na którym człowiek się świetnie zna, ponieważ to pozwoli wyróżnić się z tłumu.

W 2006 roku, kiedy książki Máraiego
zaczęły się u nas ukazywać, znów spróbowałam
zainteresować wydawnictwo moimi propozycjami.
Zajmowałam się tym pisarzem, jeszcze kiedy byłam
poza branżą – poznałam cały jego dostępny wówczas
dorobek (ponad sto tomów), wiedziałam, które utwory
są ciekawe i dlaczego (to procentuje i dzisiaj). Tym razem
udało się, dzięki nieocenionej redaktor Marii Mireckiej,
która już leżąc ciężko chora na raka, krótko przed śmiercią,
zrobiła pierwszą redakcję przedstawionej przeze mnie próbki
i też przekonywała wydawnictwo, aby opublikować zaproponowany
przeze mnie zbiór opowiadań *Magia* Máraiego – książka wyszła
w 2008 roku i miała fantastyczne recenzje.

DARIUSZ ŻUKOWSKI

Tłumacz z języka angielskiego, w jego dorobku są m.in. książki Johna Maxwella Coetzee czy Susan Sontag, a także architektów: Rema Koolhaasa i Franka Lloyda Wrighta. Przetłumaczył około trzydziestu książek.

Pracowałem wtedy w wydawnictwie Znak. Nasz dział zaczynał badać możliwości wydawania literatury gatunkowej. Wcześniej wspominałem koleżankom z działu, że interesuje mnie przekład. Dałem się do tej pory poznać jako redaktor przykładający wagę do dobrej polszczyzny, wykonałem też wiele redakcji cudzych przekładów, sądziłem, że jestem gotowy. A jednak pierwsza oddana próbka popularnej powieści została oceniona i odrzucona przez koleżankę z firmy, znaną tłumaczkę.

Kiedy kupiliśmy kryminał Davida Hewsona, dostałem drugą szansę. Był to chyba rok 2007, termin oddania niezbyt pilny, próbka poszła dobrze. Efekt jednak nie ukazał się w końcu w Znaku – moje ogromne debiutanckie dwadzieścia jeden arkuszy musiało odczekać siedem lat, aż zaproponowałem wydanie *Cmentarza tajemnic* Marginesom, które zaczęły wtedy wydawać Hewsona i sięgnęły po starsze tytuły. Nie traciłem jednak ducha i mój papierowy, pachnący farbą debiut ukazał się w 2008, była to *Willa misteriów* tego samego autora. ↓

MOJE RADY

Bardzo poważnie i rygorystycznie podejść do organizacji czasu pracy: pracować w skupieniu w określonych produktywnych godzinach, unikać prokrastynacji, pamiętać o wolnych weekendach, planować zlecenia z wyprzedzeniem. Każde pięć stron straconych danego dnia z powodu oglądania seriali czy spontanicznej imprezy to 10 stron do zrobienia następnego dnia plus ładunek zabójczego dla freelancera stresu i zniechęcenia.

Poważnie podchodzić do uzgodnionych z wydawcami terminów i dać się poznać jako tłumacz, który nie rozwala planu wydawniczego swoimi opóźnieniami. ↓

RAD CIĄG DALSZY

Dbać o higienę psychiczną i intelektualny płodozmian: zajmować się innymi zajęciami (hobby, praca w NGO, podróże, przekłady tekstów drobnych, takich jak artykuły, katalogi czy tłumaczenia audiowizualne w „wolnych" chwilach), a także wychodzić do ludzi, aby uniknąć samotności i wypalenia.

Ciągle uczyć się języka oryginału, lecz w nie mniejszym stopniu zwiększać swoje kwalifikacje w zakresie poprawnej, żywej polszczyzny oraz warsztatu tłumacza. Najlepiej przez sieć kontaktów zawodowych.

A na samym początku na własnym przykładzie radzę debiutantom spróbować dostać się do wydawnictwa – na staż lub praktykę, jako wewnętrzny recenzent książek czy w inny sposób. To bardzo poszerza doświadczenie zawodowe, pozwala obejrzeć branżę od środka i sprawia, że twoja prośba o wykonanie próbki przekładu nie trafi na spód podobnych, często nadsyłanych próbek.

I choć pierwsze przekłady były powieściami, później tłumaczyłem głównie eseje i non-fiction. W 2010 roku przestałem pracować w Znaku, by w pełnym wymiarze zająć się przekładem i okazjonalnie redakcją.

Miałem dobry start, bo zacząłem od pracy w redakcji. Byłem więc już w środku, wiedziałem, na co zwracać uwagę, cały czas uczyłem się branży, języka i warsztatu.

JUSTYNA CZECHOWSKA

Tłumaczka z języków szwedzkiego i norweskiego, przekładała m.in. książki Agnety Pleijel, Tove Jansson i Idy Linde, ma na koncie około dwudziestu przekładów. Prezeska STL.

Pierwsza książka wpędziła mnie w przygodę, której opowiadania się wystrzegam, bo skutecznie odstraszy każdego kandydata. To był kryminał (główna bohaterka miała na imię Eutanazja) wydany przez nieistniejące już (na szczęście) wydawnictwo.

Natomiast warto opowiedzieć o książce może czwartej w kolejności chronologicznej, Idy Linde *Jeśli o tobie zapomnę, stanę się kimś innym*. To niewielka książeczka z prozą poetycką, którą fragmentami tłumaczyłam przez dłuższy czas, wcale nie myśląc o jej wydaniu. Po prostu mnie zachwyciła. Tłumaczyłam ją z pobudek emocjonalnych. Pokazywałam fragmenty paru bliskim osobom, aż wreszcie jedna z nich powiedziała, żebym spróbowała wysłać to pewnemu wydawcy. Akurat ten wskazany wydawca zupełnie się nie zainteresował, ale ośmielona przez znajomego dałam tekst do przeczytania Pio Kalińskiemu, który w Lokatorze wydawał wprawdzie zupełnie inne książki, głównie francuskiej grupy OuLiPo, ale podskórnie czułam, że tekst Idy Linde może mu się spodobać. ↓

MOJE RADY

Uwierz w siebie. Rozkochaj się w tekście, włóż w przekład całego/całą siebie, a wyprodukujesz dobry tekst. Bez emocji i zaangażowania w literaturę powstaje tylko kolejny produkt, który przetrwa na rynku kilka chwil.

Spodobał się bardzo i niebawem
wydaliśmy tę książkę, z ilustracjami Zosi Dzierżawskiej.
Rozdawałam egzemplarze na prawo i lewo, tak kocham ten
tekst. A kiedy podarowałam książkę Michałowi Nogasiowi,
a on opowiedział o niej w porannym trójkowym programie
Wojciecha Manna, książka w ciągu jednego weekendu stała
się jakimś absolutnym hitem. Wieść o Idzie Linde rozniosła się
po Polsce. Jestem z tej książki niezwykle dumna, bo gdyby nie mój
przekład, nikt by o niej w Polsce nie wiedział.

Zawodowa tłumaczka, autorka około trzydziestu przekładów książkowych.

Pierwszą propozycję tłumaczenia otrzymałam na ostatnim roku studiów filologicznych, od młodszej pracowniczki naukowej, która sama nie mogła podjąć się zlecenia, więc poleciła jedną ze swoich najlepszych studentek. Niestety, historia miała dość przykry finał.

Po dłuższym czasie wodzenia za nos, próśb o poprawki i ogólnego zwlekania z wypłatą wynagrodzenia redaktor prowadzący i właściciel niespodziewanie zmarł, a samo wydawnictwo przestało istnieć. Moja książka była ostatnią, jaką opublikowało. Niestety honorarium za to pierwsze zlecenie nie otrzymałam nigdy, chociaż wiem, że innym tłumaczom, którzy znaleźli się w tej samej sytuacji, udało się coś ugrać w sądzie. Ja ostatecznie nie złożyłam pozwu.

MOJE RADY

Nie zachłystywać się samym faktem otrzymania pierwszego zlecenia, od początku walczyć o godziwe warunki współpracy (chociażby w postaci odpowiednich zapisów w umowie). A kiedy coś zgrzyta w kontaktach z wydawnictwem, nie dawać sobie mydlić oczu i nie bać się walczyć o swoje.

Oczywiście łatwo mi to pisać z perspektywy czasu; jako świeżo upieczona absolwentka nie miałam praktycznie żadnej wiedzy o tym, jak powinna wyglądać współpraca redakcji z tłumaczem. Obecnie, dzięki działalności STL-u nawet takie żółtodzioby powinny mniej więcej wiedzieć, czego się spodziewać po umowie i jak reagować na przypadki złego traktowania tłumacza.

JUSTYNA NOWAKOWSKA

Tłumaczka z języka francuskiego. Przekłada pozycje z dziedziny nauk humanistycznych i społecznych, ma także na koncie tłumaczenia kilkudziesięciu przewodników turystycznych.

Przekładem, od którego wszystko się zaczęło, było tłumaczenie sztuki teatralnej wykonane wspólnie z dwiema koleżankami ze studiów w ramach warsztatów tłumaczeniowych organizowanych przez Instytut Francuski w Krakowie w 2004 roku. Fragmenty przekładu ukazały się drukiem w czasopiśmie uniwersyteckim, a pierwszą scenę sztuki w naszym tłumaczeniu studenci krakowskiej PWST odegrali na deskach Teatru Starego podczas festiwalu Baz@art. Początek z przytupem.

Droga do zleceń z prawdziwego zdarzenia okazała się nieco bardziej kręta i wyboista, odbiłam się od wielu drzwi, zanim otrzymałam pierwsze zlecenie z honorarium – tłumaczenie opasłego przewodnika turystycznego. Przepustką do wydawniczego świata okazały się niesztampowo napisany mail i wycyzelowana próbka. Z czasem pojawiły się propozycje przekładów innych książek, a translatorska wędrówka drogami i bezdrożami literatury nabrała tempa.

MOJE RADY

Cierpliwie pukaj do wydawniczych drzwi. A nuż ktoś otworzy...

Bądź dociekliwy, pracuj nad swoim warsztatem, nie bój się pytać bardziej doświadczonych.

MONIKA SKOWRON

Tłumaczka z języków angielskiego i hiszpańskiego, redaktorka literacka, ghostwriterka. Ma na koncie blisko trzydzieści przekładów.

Po studiach rozesłałam setki CV i listów motywacyjnych. Jeszcze nie wiedziałam, że zostanę tłumaczką literatury, wiedziałam, że chcę pracować ze słowem. Na mojej liście znalazły się biura tłumaczeń. Po pewnym czasie dostałam maila od jednego z nich z propozycją przetłumaczenia serii kieszonkowych kryminałów. W uzasadnieniu, dlaczego biuro zwróciło się do mnie, przeczytałam: „Bo napisała pani taki dziwny list motywacyjny". To prawda, wspominałam, że moja biblioteka pełna jest inwalidów, książek pognieciony i popisanych, bo czytam w tramwaju, w wannie, wszędzie. Zdobyłam szlify, tłumacząc literaturę popularną niezbyt wysokich lotów. Potem zaczęłam pracę w wydawnictwie i miałam już pewne doświadczenie, żeby spróbować swoich sił z ambitniejszymi pozycjami. Kiedy opuściłam stołek redaktorski w wydawnictwie, założyłam własny warsztat literacki Słowo Klucz. Miałam już kontakty i propozycje współpracy z tymi, na których najbardziej mi zależało.

MOJE RADY

Kropla drąży skałę – miej cierpliwość, a dojdziesz do celu. Nie bój się porażek. Nie udawaj wielkiego tłumacza na samym początku, bo nim nie jesteś.

Ale nie zostaniesz dobrym specjalistą, siedząc z założonymi rękoma i nie próbując swoich sił, oczywiście popełniając przy tym błędy.

Tłumaczka z języka angielskiego.

W 2010 roku zgarnęłam z półek książki z interesującej mnie tematyki i wysłałam do ich wydawnictw CV. Jedno odpisało z prośbą o próbkę, przełożyłam, odesłałam, dostałam zlecenie. Przez następny rok nic się nie działo, znowu rozesłałam CV, odpisało inne wydawnictwo, znowu próbka i zlecenie. I znowu kontakt się urwał. Przypomniałam się poprzedniemu wydawnictwu i przez następne cztery lata regularnie dostawałam zlecenia.

Ale dołączyłam do Forum Tłumaczy Literatury* i dowiedziałam się, że mam koszmarnie niską stawkę („Szef nie planuje podwyżek, bo mamy mnóstwo tłumaczy, którzy pracują za taką stawkę"), więc przypomniałam się drugiemu wydawnictwu. Udało mi się nawiązać z nim stałą współpracę i dostać podwyżkę.

MOJE RADY

Od razu dołączaj do organizacji branżowych i orientuj się w sytuacji.

* Facebookowe forum tłumaczy pod patronatem STL – przyp. red.

MICHAEL SOWA

Tłumacz z języka niemieckiego, jego specjalizacje to: proza, literatura faktu, fantastyka, literatura użytkowa, naukowa i popularnonaukowa.

Zaczęło się od tłumaczeń opowiadań SF do „Nowej Fantastyki". Po prostu razem z żoną, która znała parę osób z redakcji, zaproponowaliśmy przekłady opowiadań z niemieckiego i to chwyciło. Potem Prószyński i S-ka, do którego należy NF, zaproponował tłumaczenie książki. Tak więc w 2010 roku ukazała się *Podróż Turila* autorstwa Michaela M. Turnera. Początek wielkiej przygody...

MOJA RADA?

Zakochaj się w książce, którą chcesz tłumaczyć.

JOANNA CYMBRYKIEWICZ

Tłumaczka z języka duńskiego, ma na koncie około dziesięciu przekładów.

Pierwszą przetłumaczoną przeze mnie książką był kryminał *Kobieta w klatce* Jussiego Adlera-Olsena. Był rok 2011, wydawnictwo „Słowo Obraz/ /Terytoria" ogłosiło konkurs na najlepsze tłumaczenie fragmentu tej książki, na podstawie którego mieli wybrać tłumacza. Zostałam nim ja.

Potem przetłumaczyłam dla nich jeszcze dwa tytuły tego autora, ale tę pierwszą książkę pamiętam najlepiej, również z tego względu, że z perspektywy czasu wiem, że została przeze mnie przetłumaczona najbardziej nieporadnie.

MOJE RADY

Hm. Nie trzymaj się kurczowo słów oryginału, bo broniąc słowa, możesz zatracić to, co najważniejsze: sens wypowiedzi.

Nie myśl, że jeśli coś rozumiesz, bez problemu to przetłumaczysz.

Nie myśl sobie, że dobrze znasz język polski. Dobry redaktor szybko wyprowadzi cię z błędu.

A z bardziej praktycznego punktu widzenia: jeśli chcesz przekonać wydawcę, żeby wydał polecaną przez ciebie książkę, postaraj się z nim spotkać osobiście.

Tłumacz z języka angielskiego, ma na koncie ponad dwadzieścia przekładów

MOJE RADY

Szukać w pobliżu – wśród rodziny i znajomych bliższych i dalszych – życzliwych tłumaczy, gotowych podzielić się kontaktami (albo chociaż ich częścią) oraz doświadczeniem. Na początku dobrze jest znaleźć wydawnictwo, które względnie niedawno pojawiło się na rynku – jest szansa, że jeszcze nie mają stale współpracujących tłumaczy (ale zapewne nie będą oferować wysokich stawek – coś za coś). Kontakty „z ulicy" (wysyłanie maili, nawet z próbkami; próba kontaktu na targach książki) mnie nic nie dały.

Następnie należy poświęcić trochę czasu i zbudować sobie pewne portfolio – pięć, dziesięć, piętnaście wydanych książek, z dorobkiem łatwiej jest szukać następnych zleceniodawców. No i może to zakrawać na propagandę, ale zapytania od potencjalnych klientów ruszyły z kopyta po zapisaniu się do STL (zapewne ma to związek z dostępnością bazy tłumaczy na stronie Stowarzyszenia). Wtedy można dywersyfikować klientów i uzyskać ciągłość zleceń.

Zlecenie uzyskane po roku oczekiwania od pierwszego kontaktu z wydawnictwem (dzięki znajomej tłumaczce). Wypełniłem ankietę, przełożyłem próbkę (ok. pięciu stron jednego z rozdziałów) i dostałem zlecenie.

Inna znajoma tłumaczka udzieliła bezcennych porad w kwestii kontaktów, negocjacji, tłumackiego ABC pracy nad tekstem, formatowania plików etc. Z takim kapitałem łatwiej było pracować nad tekstem pierwszego przekładu, a wydawnictwo nie miało poczucia, że musi tłumaczowi wszystko wyjaśniać od podstaw.

MOJE RADY

Zdecydowanie lepiej przygotowałabym się do „akcji” jeszcze przed wysłaniem próbki: zapoznałabym się ze wzorami umów, prawem autorskim, poczytałabym lub poprosiła o radę znajomych tłumaczy, wyraźniej/precyzyjniej wyrażałabym swoje oczekiwania w stosunku do wydawcy (w obrębie praw autorskich oczywiście).

Byłabym mniej romantyczna, a bardziej rozważna w podejściu do swojego debiutu: nie pozwoliłabym się wtłoczyć w rolę debiutanta bez żadnych praw/przytłoczyć „prestiżowi” wydawnictwa, nie godziłabym się na zgniłe kompromisy, które zaszkodziły książce i mnie jako tłumaczowi, odważniej korzystałabym z drogi sądowej.

Mój pierwszy przekład ukazał się w 2013 roku. Propozycja wydania książki po polsku wyszła ode mnie. W tym celu podjęłam najprostsze, znane wszystkim tłumaczom, kroki: dość długą próbkę przekładu, wraz z opisem powieści i biogramem autorki, wysłałam do kilku wydawnictw publikujących tego rodzaju literaturę. Wydawca zdecydował się na publikację z względu na jakość tekstu i zgodność z profilem wydawniczym, tak przynajmniej sądzę, bo – jak zauważyłam – wydawcy się tłumaczom nie tłumaczą. Z pewnością zadecydował też łut szczęścia, w każdym razie nie prosiłam nikogo o protekcję.

Dalej była wyczerpująca acz radosna twórczość przekładowa, a po oddaniu tekstu zetknięcie (chcę wierzyć, że to już przeszłość) z nie najpiękniejszą stroną branży wydawniczej (umowa z przeniesieniem praw podpisywana na chybcika po oddaniu przekładu, lekceważenie moich praw w procesie wydawniczym).

ANNA BUTRYM

Tłumaczka z języka węgierskiego, przekłada prozę, poezję i dramat. Działa w zarządzie STL.

Historia mojej pierwszej książki zaczyna się jak w bajce dla grzecznych tłumaczy: pewnego dnia zadzwonił telefon z wydawnictwa z pytaniem, czy chciałabym przełożyć nagrodzoną powieść z języka węgierskiego. Do dziś nie wiem, czy pomogła mi dobra wróżka, która mnie poleciła, czy liczyły się moje wcześniejsze przekłady w czasopismach literackich. Czasu na podjęcie decyzji było mało, miałam do dyspozycji jedynie fragment tekstu, który wydał mi się ciekawy – nie przypuszczałam, że potem objętość nieco mnie przytłoczy (dwadzieścia arkuszy przy pracy na pełen etat w korporacji), a wyzwania będą się piętrzyć (specjalistyczne zagadnienia spoza mojej specjalizacji, liczne błędy w źle zredagowanym oryginale, wymagające ciągłej podejrzliwości, wreszcie zaś wisienka na torcie: na życzenie autora rymowany przekład pewnej świętej księgi z wykorzystaniem obecnego jako rybki). ↓

MOJE RADY

Szukaj oparcia w doświadczonych tłumaczach, nie bój się prosić ich o radę. Nie pozwól zrzucić na siebie pracy, której nie możesz wykonać (jak np. redakcja) i zrób wszystko, by książka została wydana jak należy, inaczej trudno będzie Ci cieszyć się tym najistotniejszym zleceniem w życiu. Podejmuj jednak wyzwania i nie zakładaj, że im nie podołasz – być może odkryjesz w sobie kolejne talenty.

I tak bajka zmieniła się w obóz pracy,
na dodatek wydawnictwo nie chciało wesprzeć mnie
konsultantem (skończyło się na przejrzeniu jedynie
słowniczka zamiast kilkuset stron tekstu), finalnie zaś
nie wykonało rzetelnej redakcji ani korekty, więc nie dość,
że nie miałam sposobności uczyć się na własnych błędach
we współpracy z mądrym redaktorem, to właściwie musiałam
znaleźć wiele potknięć na własną rękę. Chcąc oszczędzić sobie
nerwów, nie wracam do tej pozycji, choć czytelnicy oceniają ją
bardzo dobrze. Dziś wiem, że najpiękniej udają się te książki,
w których zakochałam się podczas lektury – sama proponuję je
rzetelnym wydawcom i to właśnie one stoją dumnie w pierwszym
rzędzie na półce z moim dorobkiem.

DW. REDAKCJI

Tłumacz z języka angielskiego, tłumaczy literaturę młodzieżową i fantastyczną, ma na koncie około tuzina przekładów.

Był rok 2013. Jesień. Liście już dawno zamieniły soczystą zieleń na ogniste odcienie żółci i czerwieni. Ogień w kominku trzaskał wesoło, ogrzewając rozmawiających. Redaktor współpracujący z pewnym dużym wydawnictwem pytał tłumacza gier wideo, czy nie przyjąłby zlecenia na książkę, bo wydawca poszerza ofertę i potrzebuje nowych ludzi do fantastyki. Tydzień później następuje kontakt ze strony wydawnictwa.

W ten właśnie sposób dostałem pierwszą propozycję przekładu. Miałem już za pasem blisko dziesięć lat w zawodzie tłumacza, choć nie literackiego. Na samym początku kariery zawodowej, ok. roku 2004, miałem styczność z innym wydawnictwem, ale w obliczu stawki wynoszącej ok. 200 zł za arkusz stwierdziłem, że może jednak lepiej zająć się innymi tłumaczeniami. W roku 2014 ukazał się mój pierwszy przekład. Od tej pory regularnie tłumaczę kolejne książki, teraz już dla trzech wydawnictw.

MOJE RADY

Na samym początku kariery: nie zrażać się pierwszą ofertą ze złymi warunkami. Odrzucić, ale nie uznawać za reprezentatywną dla całego rynku. Szukać dalej.

W 2013 roku: nie obawiać się rynku wydawniczego. Szybciej odejść od tłumaczeń biznesowych i nie odrzucać ofert różnych innych wydawnictw (co się zdarza: nie ze względu na warunki, bo te były dobre, ale z uwagi na brak czasu w związku z innymi, mniej satysfakcjonującymi zobowiązaniami).

Tłumaczka z języka angielskiego, teatrolożka, autorka ponad dwudziestu przekładów na język polski, m.in. bestsellerów Robyn Schneider.

O przetłumaczenie pierwszej książki zabiegałam dobrych kilka lat – od 2012 roku, kiedy zaczęłam studia magisterskie z translatoryki. Mimo że miałam solidne zaplecze i kilka studenckich znajomości w dużych wydawnictwach, nie byłam w stanie wbić się na rynek. Rozsyłałam próbki tekstów, CV, listy motywacyjne i propozycje wydawnicze – bez skutku.

Dopiero gdy przepracowałam kilka lat w agencji literackiej, gdzie musiałam regularnie tłumaczyć blurby i tworzyć teksty promocyjne w dwóch językach, dostrzegło mnie kilkoro redaktorów i redaktorek. Jedna z tych osób szukała akurat tłumaczy, więc zaproponowała mi wykonanie próbki. Tekst spotkał się z ciepłym przyjęciem, a ja prędko zaczęłam dostawać dość dużo zleceń, by oddać się swojemu ulubionemu zajęciu w pełnym wymiarze godzin.

MOJE RADY

Na pewno doradziłabym sobie, żeby nie startować z pozycji petentki.

Zamiast tego warto działać w branży literackiej, pisać, tworzyć i reklamować się jakością tworzonych tekstów.

DW. REDAKCJI

Tłumaczka z języka angielskiego, przekłada głównie literaturę dla młodych czytelników.

Pracuję w wydawnictwie i jako sekretarz redakcji opiekowałam się serią komiksową tłumaczoną przez znanego tłumacza. Kiedy nakręcono film na podstawie serii i zaproponowano wydawnictwu książki na podstawie tego filmu, było wiadomo, że to nie zadanie dla znanego tłumacza :) Czasu było mało, padło na mnie z racji znajomości serii. Książki zresztą ostatecznie, w wyniku zawirowań licencyjnych, wyszły w zupełnie innym wydawnictwie, które odkupiło moje przekłady i nawiązało ze mną stałą współpracę. Teraz tłumaczę dla obu tych wydawnictw, mam na koncie ponad dwadzieścia przekładów.

MOJE RADY

Nie potrzebowałam rad z zakresu umów i prawa autorskiego, nie miałam też problemów językowych. Moja jedyna rada jest bezwartościowa, bo to musi przyjść z doświadczeniem – miej śmiałość odejść od oryginału, jeśli po polsku zdanie wygląda fatalnie, i wiedz, jak daleko możesz się posunąć ;)

KAJA WISZNIEWSKA-MAZGIEL

Tłumaczka literatury młodzieżowej i fantastycznej z języka angielskiego.

Książka, którą tłumaczyłam, początkowo trafiła w ręce innego tłumacza, jednak wydawnictwo nie było zadowolone z jego pracy. Książka została napisana dosyć współczesnym (wręcz młodzieżowym) językiem i zawierała dużo odniesień kulturowych, więc osoba pracująca w wydawnictwie zaczęła szukać kogoś młodszego, kto mógłby podjąć się tego zadania. Wydawnictwo odezwało się do mojego chłopaka, który, tak jak ja, zaczynał właśnie drugi rok studiów magisterskich na kierunku translatoryka. Ponieważ on sam pracował jako lektor języka angielskiego i nie czuł się na siłach, by przełożyć tak długi literacki tekst (na studiach szedł ścieżką tłumaczeń specjalistycznych), zaproponował wydawnictwu, żebym to ja przełożyła książkę. Wykonałam próbkę (przetłumaczyłam dwie-trzy strony) i po jakimś czasie wydawnictwo odezwało się, że jest zadowolone i chciałoby zaproponować mi tłumaczenie książki. Pracowałam nad przekładem około trzech miesięcy, łącząc pracę ze studiami i obowiązkowymi praktykami zawodowymi. ↓

MOJE RADY

Uważam, że wciąż jestem na początku, ale na pewno poradziłabym samej sobie, by bardzo uważnie słuchać rad bardziej doświadczonych tłumaczy, na przykład wykładowców na studiach, oraz szlifować język polski, ponieważ to on jest głównym narzędziem pracy tłumacza literackiego w Polsce. Świetna znajomość angielskiego i polskiego idą w parze, a dobry tłumacz musi opanować oba te języki niemalże do perfekcji, by „oddawać sprawiedliwość" swoim autorom. Poradziłabym sobie również, żeby rozwijać kreatywność i nie trzymać się sztywnych, z góry narzuconych schematów. ↓

RAD CIĄG DALSZY

Innym radziłabym czytać książki (ponieważ sama już to robię), zarówno po polsku, jak i po angielsku, żeby oswajać się z językiem i czerpać inspiracje, a także robić dogłębny „research", żeby uniknąć niefortunnych pomyłek w tłumaczeniu. A jeżeli mogę czegoś życzyć, zarówno innym, jak i samej sobie, życzę pewności siebie i wytrwałości, gdyż zaistnienie w tłumaczeniowym świecie jest bardzo trudne, ale też niezwykle satysfakcjonujące.

Po wykonaniu zlecenia pozostaję w dobrych stosunkach z wydawnictwem, choć na razie nie wydaje ono więcej książek w tym stylu, dlatego jeszcze nie doszło do kolejnej współpracy. Później podjęłam współpracę z innym wydawnictwem. Całe doświadczenie wspominam pozytywnie i bardzo się cieszę, że właśnie ta książka była moim pierwszym samodzielnym przekładem, ponieważ dobrze znałam autora i czułam, że potrafię odpowiednio przełożyć jego styl.

Początkująca tłumaczka z języka angielskiego i niemieckiego.

Spamowałam i spamowałam,
aż któreś wydawnictwo w końcu odpowiedziało.

Z jednej strony dostałam zlecenie, a z drugiej trudno powiedzieć, by to była niezwykle skuteczna metoda.

MOJE RADY

Zacznij słać zgłoszenia do wydawnictw od razu po studiach, a nie kilka lat po!

NASZE LEKTURY

POLECAMY...

Adamowicz-Pośpiech Agnieszka. *Seria w przekładzie*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2013.

Balcerzan Edward i Rajewska Ewa (red.). *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440-2005*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2007.

———. *Literatura z literatury (strategie tłumaczy)*. Katowice: Śląsk, 2008.

——— (red.). *Wielojęzyczność literatury i problemy przekładu artystycznego*. Wrocław/Warszawa/Kraków: PAN, 1984.

Bańko Mirosław (red.). *Polszczyzna na co dzień*. Warszawa: PWN, 2016.

———. *Słownik dobrego stylu, czyli wyrazy które się lubią*. Warszawa: PWN, 2007.

Barańczak Stanisław. *Ocalone w tłumaczeniu: Szkice o warsztacie tłumacza poezji.* Kraków: a5, 1992 (wydanie III rozszerzone: 2004).

Belczyk Arkadiusz. *Poradnik tłumacza*. Bielsko-Biała: Dla Szkoły, 2014.

Brzozowski Jerzy. *Stanąć po stronie tłumacza. Zarys poetyki opisowej przekładu*. Kraków: WUJ, 2011.

Bukowski Piotr i Heydel Magdalena (red.). *Współczesne teorie przekładu: Antologia*. Kraków: Znak, 2009.

Wybraliśmy dla Was również tytuły naszych ulubionych książek poświęconych sztuce przekładu literackiego i zasadom poprawnej polszczyzny.

Pełniejszą listę propozycji znajdziecie w bazie wiedzy STL pod adresem:

http://stl.org.pl/baza-wiedzy/lektury/

Dedecius Karl. *Notatnik tłumacza*. Przeł. Jan Prokop, Irena i Egon Naganowscy. Warszawa: Czytelnik, 1988.

Hejwowski Krzysztof. *Iluzja przekładu*. Katowice: Śląsk, 2015.

———. *Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu*. Warszawa: PWN, 2004.

Jarniewicz Jerzy. *Tłumacz między innymi: Szkice o językach, przekładach i literaturze*. Wrocław: Ossolineum, 2018.

———. *Gościnność słowa: Szkice o przekładzie*. Kraków: Znak, 2012.

Krysztofiak Maria. *Translatologiczna teoria i pragmatyka przekładu artystycznego*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 2011.

Kubiak-Sokół Aleksandra. *Poprawnie po polsku*. Warszawa: PWN, 2007.

Legeżyńska Anna. *Tłumacz i jego kompetencje autorskie*. Warszawa: PWN, 1999.

Łukasiewicz Małgorzata. *Pięć razy o przekładzie*. Kraków: Karakter, 2017.

Majkiewicz Anna. *Intertekstualność – implikacje dla teorii przekładu*. Warszawa: PWN, 2008.

Pisarkowa Krystyna. *Pragmatyka przekładu. Przypadki poetyckie*. Kraków, Instytut Języka Polskiego, 1998.

Pluszka Adam (red.). *Wte i wewte: Z tłumaczami o przekładach*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria, 2016.

Polański Edward. *Zasady pisowni i interpunkcji*. Warszawa: PWN, 2008.

Sommer Piotr (red.). *O nich tutaj: Książka o języku i przekładzie.* Kraków: Instytut Książki, 2008.

Tabakowska, Elżbieta. *Tłumacząc się z tłumaczenia*. Kraków: Znak, 2009.

———. *O przekładzie na przykładzie: Rozprawa z* Europą *Normana Daviesa*. Kraków: Znak, 2003.

Zaleska Zofia. *Przejęzyczenie: Rozmowy o przekładzie*. Wołowiec: Czarne, 2015.

A NA SAM KONIEC...

PODZIĘKOWANIA

W książce poświęconej tłumaczom nie może zabraknąć tego, co kochamy nienawidzić w naszych przekładach: podziękowań.

Najlepiej wyrażonych skrótowo, aforycznie, asonansowo i anaforycznie, a niekiedy wręcz alchemicznie: pełnych prywatnych żartów i niezrozumiałych odwołań ułożonych w zgrabne akrostychy lub ujętych w językach martwych i słabo googlujących się. A zatem – do dzieła.

Przede wszystkim dziękuję tłumaczom, którzy odpowiedzieli na ankietę i opisali swoje doświadczenia. Poradnik nie powstałby także, gdyby nie dodatkowa pomoc wielu osób.

Justyna Czechowska dzieliła się bezcennymi kontaktami, Ania Bańkowska wymyśliła tytuł, a Dominika Cieśla-Szymańska w czynie społecznym wykonała korektę. Grunt pod korektę przygotowała grupa sokolookich tropicieli literówek na Forum Tłumaczy Literatury, z których nikt nie przejrzał tekstu uważniej niż Dana Fryzowska. Sebastianowi Musielakowi jestem wdzięczny za entuzjazm i pewną miłą, choć spektakularnie chybioną wizję polityczną. Agnieszka Gadzała, Małgorzata Kafel, Jacek Żuławnik, Kasia Rosłan, Monika Osiecka, Irena Makarewicz, Ania Bańkowska i inni także wspierali mnie przy tworzeniu poradnika. Dorota Konowrocka-Sawa (Traductorum Litterariorum Societatis orientalis provinciæ procuratrix) zaskarbiła sobie u mnie szczególną wdzięczność poradami i słowami otuchy.

Maciejowi Studenckiemu, dobremu duchowi FTL, dziękuję za niewyczerpaną życzliwość i gotowość do pomocy na forum, a także

PODZIĘKOWANIA

za to, że mimo talentu graficznego litościwie
zmilczał pierwszy projekt układu tego poradnika;
dziękuję także Darkowi Żukowskiemu, Rafałowi Lisowskiemu
i Martynie Plisenko za to, że w tej samej sprawie nie zdzierżyli
i w krótkich, żołnierskich słowach projekt skomentowali, ratując
mnie przede mną samym. Jakub Radzimiński dbał o kropki, a Ewa
Kluczkowska sprawowała pieczę nad kreską. Jacek Żuławnik stworzył
krwistoczerwone logo, które wprawdzie nie weszło do końcowej wersji,
ale za to dostarczyło mi przy pracy zastrzyku niezbędnej adrenaliny.
Dziękuję wszystkim, których tu nie wymieniam z nazwiska,
a którzy pomogli w stworzeniu poradnika STL.

[*Ta strona jest celowo pozostawiona pusta*
na Twoją historię]